ŚWIATOWID

29 WRZEŚNIA 1934
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR
W CZECHOSŁO
WACJI Kc. 2·20.
nr. 40

# KRÓL BELGÓW NARODOWI POLSKIEMU



A la Pologne

Léopold

1934.

Przedstawiciel redakcji „Światowida" w Brukseli ofiarował w imieniu naszego wydawnictwa Królowi Belgów Leopoldowi III egzemplarz „Światowida" z fotogr

# Z ŻYCIA KRÓLA LEOPOLDA III.



*Król Leopold III, wygłaszający przemówienie do wojsk, po wielkiej rewji w Arlons, która odbyła się w tych dniach.*

W niedzielę 20 lutego wczesnym rankiem Brukselę obudził dźwięk dzwonów. Już na pierwszy rzut oka widać było na ulicach jakieś podniecenie. Wszędzie stały grupki ludzi, żywo coś komentujące, podczas gdy na budynkach urzędowych wciągano pospiesznie sztandary, zwinięte do połowy. Niedługo potem na ulicach zjawili się chłopcy, sprzedający dodatki nadzwyczajne, które były rozchwytane w jednej chwili. Wszystkie pisma, bez względu na kierunek polityczny, ukazały się w czarnych obwódkach i każde z nich zawierało na pierwszej stronie jedno tylko zdanie: Le Roi est mort! — Król nie żyje!

Tłum nie chciał poprostu uwierzyć w śmierć swego ukochanego monarchy. To niemożliwe — mówiono. Niestety, straszna ta wiadomość była prawdziwą. Umarł tragicznie w sile wieku, w chwili, gdy go kraj najbardziej potrzebował.

Kilka dni następnych Belgja żyła jak w halucynacji. Przed otwartą trumną Alberta I przewijały się dzień i noc bez przerwy setki tysięcy Jego obywateli, byłych wojskowych, którzy z nim spędzili cztery lata wojny w okopach; każdy chciał poraz ostatni spojrzeć na Niego. Później odbył się pogrzeb. Na ulicach tłoczył się miljonowy tłum ludzi, chcących zobaczyć trumnę wiozącą prochy Króla-Żołnierza, i kroczącego za nią Jego Syna, tego, który nazajutrz miał objąć obowiązki monarchy. Każdy ze współczuciem patrzał na tego 33-letniego człowieka, który straciwszy najdroższą w swem życiu osobę, nie mógł być nawet przez chwilę sobą. Już nazajutrz miał złożyć w parlamencie przysięgę na konstytucję i odbyć triumfalny wjazd do stolicy. Czekały na niego tysiące nowych obowiązków, praca trwająca w ciągu wielu tygodni niemal do rana. Każdemu człowiekowi przysługuje to elementarne prawo, iż po śmierci ojca może odsunąć się od ludzi i z bólem swym zamknąć się w osamotnieniu. Nie przyznano tego jednak królom, którzy są i muszą być zawsze na usługach państwa, w myśl powiedzenia: Le Roi est mort. Vive le Roi!

3 listopada 1901 roku, mniej więcej około 3 godziny po południu, salwa artyleryjska dała znać mieszkańcom Brukseli, iż na świat przyszedł syn następcy tronu. Pierwszą osobą obok ojca, która przybyła zobaczyć nowo-narodzone dziecko, był stary król Leopold II. Na jego to właśnie cześć syn następcy tronu otrzymał imię Leopolda.

Pierwszy ważny wypadek w życiu młodego księcia następuje w 1909 roku, kiedy to Leopold II umiera po krótkiej chorobie a na tron wstępuje Albert I. W Belgji istnieje zwyczaj, iż następca tronu w chwili, gdy ojciec jego zostaje królem, otrzymuje tytuł ks. Brabancji, brat jego tytuł hrabiego Flandrji, a pierwszy syn — ks. Brabancji — hrabiego Hainaut. Tytuły te otrzymują dzieci automatycznie w chwili powołania ojca na tron.

Najważniejszą rzeczą, tycząca się młodego księcia, było jego wychowanie i odpowiednie ukształtowanie charakteru. Nie jest to bynajmniej łatwe, gdyż dziecko musi rosnąć samo, bez żadnego niemal kontaktu ze światem zewnętrznym. Nie chodzi ono do szkoły, profesorowie są specjalnie wybierani i tego dokonywał osobiście sam król Albert I, mający bezpośredni kierunek nad wychowaniem swego dziecka. W Belgji królowie są demokratami i dlatego też pierwszym wychowawcą młodego księcia był nauczyciel ludowy Noterdaeme, który uczył go trzech zasadniczych rzeczy: pracy, obowiązkowości i skrupulatności.



*Gabinet pracy króla w pałacu w Brukseli.*

Młody następca tronu wypisywał codziennie słowa Lacordaire'a: „Obowiązek i godność musi iść przed wszystkiem", albo „Nie mów nigdy: zrobię to jutro; należy to zrobić natychmiast". Ks. Leopold nauczony został ponadto pisać codziennie swój dzienniczek osobisty i tam można było znaleźć zdania tej mniej więcej treści „Droga Mamo, jak tylko się obudziłem, myślałem natychmiast o Tobie!" Wszyscy ludzie, których wybrał król Albert na wychowawców młodego księcia pochodzili z poza arystokracji; chciano w ten sposób podkreślić demokratyczność tego wychowania. Myślano też o rzeczach praktycznych, by mógł on sobie dać radę w życiu tak, jak każdy człowiek.

W 1914 roku nadeszła wojna. Ks. Leopold mimo swego młodego wieku chciał zostać żołnierzem. Życzenie jego zostało natychmiast spełnione i w kwietniu 1915 roku wstąpił on do 12 pułku piechoty, stając się jednocześnie najmłodszym żołnierzem belgijskim. W ciągu sześciu miesięcy pełnił swą powinność, kopiąc okopy i następnie przebywając w nich pod ogniem nieprzyjaciela, jak każdy inny żołnierz. Wychowania jego nie można było jednak zaniedbać i wkońcu 1915 roku zostaje on wysłany do Anglji, gdzie pobiera nauki w słynnej szkole w Eton, będąc tam na tych samych prawach, co i inni studenci. Ks. Leopold staje się sportowcem i ze szczególnem zamiłowaniem uprawia wioślarstwo i futbal. Wakacje swoje spędza zawsze w La Panne, gdzie odnajduje swój pułk i pełni w nim nadal służbę. Przed samem zakończeniem wojny opuszcza Eton mówiąc doskonale po angielsku i później już przebywa na froncie do zawieszenia broni, zdobywając sobie rangę sierżanta.

Po wojnie ks. Leopold zostaje odebrany nauczycielowi ludowemu Noterdaemowi. Kierunek nad jego wychowaniem obejmują teraz najwybitniejsi uczeni, finansiści, wojskowi i literaci. Nauki historji udziela mu prof. Pirenne, uważany za największego historyka świata, kardynał Mercier filozofji, chemji Crismer, ekonomji Delannoy etc. Najwybitniejsi ekonomiści, jak ministrowie Theunis i Jaspar prowadzą z nim zawiłe dysputy naukowe. Baczną uwagę zwrócono też na naukę języka flamandzkiego, a raczej niderlandzkiego. Tu kierownictwo nad naukami powierzono wybitnemu pisarzowi i dramaturgowi flamandzkiemu Teirlinckowi, który pozostał przy boku Leopolda III do chwili obecnej i jest teraz jego doradcą prywatnym.

W roku 1920 ks. Leopold wstąpił jako dziewiętnastoletni młodzieniec do szkoły wojskowej i po przejściu nauk w ciągu dwóch lat, jak każdy podchorąży, mianowany został w 1922 r. podporucznikiem. Później karjera jego w wojsku była już szybką. W roku 1930 został majorem, w 1933 roku pułkownikiem.

Jednym z pierwszych obowiązków następcy tronu jest małżeństwo. Musi ożenić się młodo i mieć prędko dzieci, w celu zapewnienia ciągłości dynastji. Ks. Leopold i w tym wypadku wypełnił swe zobowiązanie bardzo prędko, bo już w 25 roku życia, lecz małżeństwo jego było prawdziwem małżeństwem z miłości, a nie żadnym związkiem politycznym. Królowa Elżbieta, podróżując z ks. Leopoldem incognito po Skandynawji, spotkała tam siostrzenicę króla szwedzkiego ks. Astridę. Była to wówczas jedna z największych sensacyj na całym świecie. Belgowie nazywali swą przyszłą królowę „Bohaterką Baśni", „Jasnowłosą córką Wikingów", „Daleką Księżniczką". Młoda Szwedka zdobyła jednak sobie z miejsca serca ludności, gdy po przyjeździe statkiem do Antwerpji rzuciła się w objęcia ks. Leopolda, całując go serdecznie. Scena ta wywołała nieprawdopodobny entuzjazm tłumów. Ślub cywilny celebrowany był na dworze w Stockholmie, podczas gdy kościelny 10 listopada 1926 roku w katedrze brukselskiej. Młoda para zamieszkała w skromnym pałacyku Stuyvenberg, znajdującym się w posiadłości królewskiej w Laeken, w którym mieszkają oni i w chwili obecnej. Tam też w rok potem na świat przyszło pierwsze dziecko, ks. Charlotta.

Ks. Astrida z każdym dniem pobytu w Belgji zdobywała coraz to większą popularność. Można ją było zobaczyć często w jednym z parków, jak popychając przed sobą wózek z dzieckiem, przebywała tam wraz z innemi matkami bez żadnych nianiek, czy guwernantek. W 1930 roku, w chwili, gdy cała Belgja uroczyście święciła rocznicę stulecia swej niepodległości, na świat przyszło w pałacyku młodych książąt drugie dziecko. Tym razem był to syn ks. Baudouin. Ciągłość dynastji została więc w ten sposób zapewnioną.

Przeszły trzy z górą lata. 17 lutego r. b. po południu zginął tragicznie w czasie spinaczki król Albert. W pięć dni później nastąpiła inauguracja ks. Leopolda na nowego monarchę Belgji. Był to pierwszy w dziejach Belgji wypadek, iż monarcha był na to miejsce powołany od urodzenia. Jego wielcy poprzednicy tylko dlatego wstąpili na tron, ponieważ ci, którzy byli dlań przeznaczeni, przedtem zmarli. Dzieje się to na podstawie primogenitury. Składając przysięgę konstytucyj-

ną ks. Leopold został królem, do chwili jednak, dopóki to nie nastąpiło, był on tylko ks. Brabancji, a więc w ciągu pięciu dni po śmierci Alberta I. We Francji następca tronu stawał się królem z chwilą gdy jego poprzednik umierał, w Belgji natomiast nosi on ten tytuł dopiero po złożeniu przysięgi przed reprezentantami narodu. W międzyczasie władza wykonywana jest przez gabinet ministrów, którzy są w ten sposób władzą wykonawczą. Wszystkie akty, jakie w międzyczasie się wydaje, nie są wygłaszane w Imię Króla, lecz w Imię Narodu Belgijskiego. Tak samo też niema w Belgji koronacji, kler nie bierze w powołaniu na tron żadnego udziału, gdyż niema ani poświęcenia, ani też intronizacji. Słowo, jakiego się używa w Belgji dla określenia tego, co my nazywamy koronacją jest: inauguracja króla (inauguration du roi).

Najpiękniejszym momentem w życiu nowego monarchy był bezsprzecznie ten, gdy odbył on do Brukseli triumfalny wjazd, spiesząc do parlamentu, gdzie miał złożyć przysięgę konstytucyjną. Ulice były przepełnione publicznością. W ciągu całej drogi był on przedmiotem niesłychanych poprostu owacyj kilkuset tysięcy osób. W parlamencie tymczasem zebrały się misje zagraniczne, następcy tronów obcy z ks. Walji na czele i cała elita społeczeństwa belgijskiego. Ks. Leopold, znajdujący się jeszcze w sposób widoczny pod wrażeniem owacyj tłumów, wszedł do parlamentu krokiem pewnym i zdecydowanym, poczem twardym żołnierskim głosem powiedział: „Przysięgam postępować według konstytucji i praw narodu belgijskiego, zachować niepodległość narodową i całość terytorjum". W jednej chwili naród, który tę przysięgę usłyszał przez radjo, zrozumiał, iż na swem czele posiada człowieka, zdającego sobie sprawę ze swych obowiązków. Potem król Leopold przeczytał mowę tronową, przerywaną raz po raz wiwatami rozentuzjazmowego audytorjum. Tymczasem na trybunie, znajdującej się obok sindziała młoda księżniczka Astrida, w otoczeniu dwojga swych dzieci, która w tej historycznej chwili, gdy mąż jej złożył przysięgę na konstytucję, stała się królową Belgji, z trudem hamowała płynące jej ze wzruszenia łzy; aż wkońcu, gdy cała sala powstała i zaczęła wołać „Vive le roi", „Vive la reine", schyliwszy swą głowę w ramiona stojącego obok ojca, wybuchnęła już otwarcie płaczem.

W dniu 22 lutego wstąpił na tron młody trzydziestotrzyletni książę Brabancji, który pod imieniem Leopolda III kierować będzie losami swego państwa. Ojciec jego, wstępując na tron Belgji, był od niego tylko o rok starszy. Belgja wierzy, iż panowanie Leopolda III będzie równie szczęśliwe, jak były czasy Alberta I.

*J. Hauptman (Bruksela)*



*Ogólny widok pałacu królewskiego w Brukseli.*

# CUD ŚW. JANUAREGO POWTÓRZYŁ SIĘ.



*Tłumy publiczności, gromadzące się przed pałacem w Neapolu, gdzie przebywa małżonka włoskiego następcy tronu, z domu księżniczka belgijska, która w tych dniach powiła córkę. Na jej intencję, ludność zanosi gorące modły w świątyniach a przedewszystkiem w katedrze, gdzie znajdują się relikwje św. Januarego.*



*Naczynie z krwią św. Januarego, niesione w procesji po ulicach Neapolu.*

ZDJĘCIA DELJUS — NICE.



*Procesja ku czci św. Januarego.*

Gdy dnia 19 września b. r. nieprzebrane rzesze pobożnych zaległy katedrę w Neapolu, aby wybłagać szczęśliwe rozwiązanie dla małżonki następcy tronu włoskiego, oczekującej w najbliższym czasie dziecka, rozeszła się wieść o nowym cudzie krwi św. Januarego, patrona tego miasta, co uważano za dobrą wróżbę.

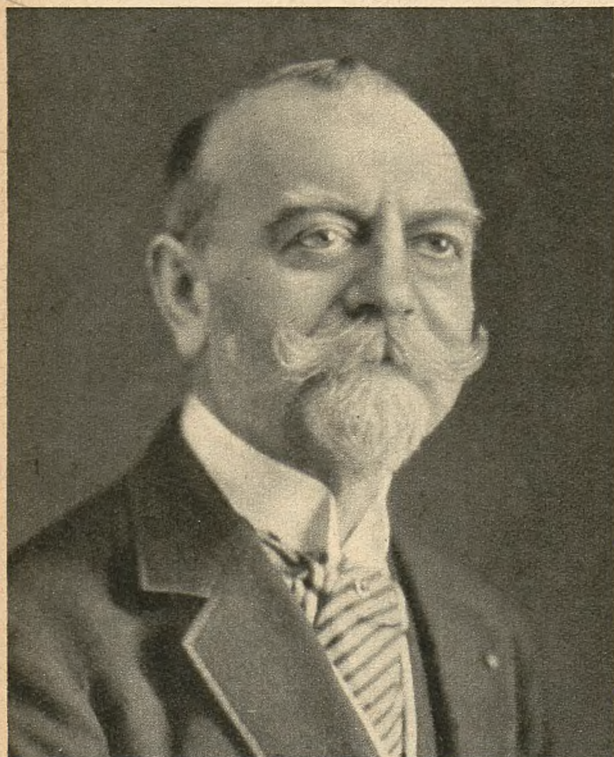
Cud św. Januarego polega na tem, że skrzepła krew tegoż Świętego, przechowywana w ampułce w bazylice w Neapolu, przyłożona do głowy świętego Męczennika w czasie uroczystego nabożeństwa, natychmiast, albo po kilku minutach burzy się i jakby wrze.

Poraz pierwszy cud ten zdarzył się w r. 1389 i odtąd zawsze powtarza się w maju i we wrześniu. Zjawisko to oglądało wielu przyrodników i uczonych, którzy orzekli, że wytłumaczyć je można tylko działaniem siły nadprzyrodzonej.

Gdy krew pod wpływem modlitw tłumu zaczyna wrzeć, ludność wpada w stan religijnej ekstazy, zaczynają bić wszystkie dzwony w kościołach, odzywają się syreny fabryczne, a armaty forteczne oddają salwy honorowe. Św. January, pochodzący ze znakomitego rodu Januarjuszów w Neapolu, był biskupem Beneventu. Za nieustraszone krzewienie wiary Chrystusowej został rzucony lwom na pożarcie za czasów cesarza Djoklecjana. Szczątki jego przeniesiono do Neapolu za Konstantyna Wielkiego.

# ADOLF MAX
**Burmistrz m. Brukseli**

# POLACY I BRUKSELA



*Adolf Max, minister stanu i burmistrz m. Brukseli.*

*Osoba ministra stanu i burmistrza Brukseli p. Adolfa Maxa jest w Polsce znana. Przed niedawnym czasem bawił on w charakterze ambasadora nadzwyczajnego Belgji w Warszawie i stolica nasza zgotowała mu entuzjastyczne przyjęcie. Będąc już burmistrzem Brukseli w czasie wojny, wsławił się swym oporem przeciw gwałtom niemieckim, w wyniku czego stanął przed sądem wojennym, który skazał go na karę śmierci. W obawie jednak rozruchów, jakie nastąpiłyby w Brukseli po rozstrzelaniu burmistrza Maxa, władze niemieckie uwięziły go w Magdeburgu, gdzie pewien czas przebywał razem z Marszałkiem Piłsudskim. W Belgji uważany jest za bohatera narodowego i czczony niezwykle przez ludność. O jego sympatji dla narodu polskiego świadczy łaskawie nam przez p. min. Maxa nadesłany artykuł, który tu w przekładzie podajemy.*

*Bruksela*, we wrześniu.

W podróży do Polski w charakterze ambasadora nadzwyczajnego, dokąd zostałem wysłany przez naszego monarchę, mogłem zauważyć wśród różnych manifestacyj, jakie mi zgotowano, serdeczną przyjaźń, żywioną przez naród polski dla Belgji.

Z tem, jakby to można było nazwać, uczuciem solidarności, spotkaliśmy się już sto lat temu, gdy po bitwie pod Ostrołęką i wzięciu Warszawy przez wojska rosyjskie, liczni patrjoci polscy zmuszeni byli szukać przytułku zagranicą. W żadnym kraju przyjęcia dla emigrantów polskich nie były serdeczniejsze od tych, jakie zgotowano im w Belgji. Rząd utworzył liczne komitety, w celu przyjścia im z pomocą, ludność robiła wszystko dla ulżenia w ich ciężkiej doli. Organizowano akademje, koncerty, w których brali udział bezinteresownie najsłynniejsi owej epoki artyści, jak Malibran i Charles de Beriot. Bardzo wielu z pośród uciekinierów zostało ponadto przyjętych do armji belgijskiej.

Wśród tych, którzy znaleźli przytułek w Brukseli znajdowali się: Kazimierz Waliski, Andrzej Towiański, Worcel i wielki patrjota Joachim Lelewel. Wydalony z Francji we wrześniu 1833 r. Lelewel przybył do Brukseli i żył tam w ciągu 30 lat, otoczony szacunkiem i miłością wszystkich. Słynny uczony mieszkał początkowo w małej kawiarni, noszącej nazwę „Warszawa", która to nazwa z całą pewnością go tam przyciągnęła. Później znalazł mieszkanie w domu na ulicy des Eperonniers, na którego fasadzie rząd miasta Brukseli umieścił w 1862 roku tablicę pamiątkową.

Emigranci polscy po prybyciu do Brukseli obchodzili tam corocznie rocznicę powstania listopadowego. Uroczystość ta odbywała się w ratuszu, zawsze pod przewodnictwem Aleksandra Gendebien, jednego z tych wielkich patrjotów, którym Belgja zawdzięcza swą niepodległość. Obok Polaków, obecnych tam zawsze było wielu Belgów. Obchody te odbywały się stale aż do śmierci Gendebien'a, która nastąpiła w 1869 r. Polacy uważali tego wielkiego Belga za swego protektora i u niego to złożyli ostatni sztandar, jaki udało im się zabrać ze sobą po zdobyciu Warszawy przez Rosjan. Sztandar ten po śmierci Gendebien'a został przewieziony do Muzeum Polskiego w Rapperswylu i następnie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości oddany Muzeum Wojskowemu w Warszawie. Tak samo też w roku 1863 Gendebien był przewodniczącym komitetu, założonego w Brukseli dla przyjścia z pomocą nowym polskim emigrantom. Między tymi ostatnimi znajdował się Jan Luboradzki, który później został przyjęty w randze oficera do armji belgijskiej, dalej Edward Jaraczewski, Aleksander Poradowski, którego żona z domu Marguerite Gachet ogłosiła cały szereg doskonałych powieści, Władysław Jasiński, muzyk Leopold Wallner, kompozytor Józef Wieniawski i Henryk Merzbach, będący duszą tej emigracji. Merzbach założył Polskie Towarzystwo Samopomocy, mające na celu podtrzymywanie bliższego kontaktu między wszystkimi emigrantami, z jego też inicjatywy w roku 1899 uczczono specjalną akademją setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Tak jak Henryk Merzbach, tak samo też liczni jego rodacy przywiązali się do swej adoptowanej ojczyzny, w której czuli się od pierwszej chwili tak jak u siebie. Z tem samem zresztą uczuciem przyjęliśmy u siebie wielu Polaków, przybywających tu dla współpracy w naszem życiu intellektualnem, przemysłowem czy handlowem, lub też dla studjów na uczelniach belgijskich.

Na uniwersytecie belgijskim znajduje się w chwili obecnej 190 studentów Polaków. W gronie profesorskiem również posiadamy licznych uczonych narodowości polskiej, a więc Aleksandra Pinkusa z Warszawy, B. Blocha z Delatyna, Karola Zawodzińskiego z Wilna i wreszcie w charakterze profesorów agrees Manfreda Kridla i Wacława Lednickiego.

Nie mogę tu też powstrzymać się od cytowania nazwiska rodaka waszego, Henryka Arctowskiego, towarzysza podróży barona Gerlacha w ekspedycji podbiegunowej statku „Belgica".

W ten sposób więc powtarza się ta przyjaźń polsko-belgijska w ciągu wieku, rozpropagowana przez waszych emigrantów, którzy potrafili przez swą siłę charakteru i wielkość ducha stworzyć dookoła siebie atmosferę sympatji i przyjaźni. To było też powodem, dla którego miasto Bruksela postanowiła kilka dni temu nazwać jedną ze swych najokazalszych alei imieniem króla Jana Sobieskiego, którego wspomnienie przypomina jedną z najpiękniejszych i najsławniejszych kart z przeszłych dziejów Polski.



*Poseł polski w Brukseli, minister Jackowski nadesłał „Swiatowidowi" następujące oświadczenie:*

Każdy przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej w Belgji winien być świadom wielkich tradycyj przyjaźni polsko-belgijskiej, trwającej nieprzerwanie od czasu zbrojnych powstań polskiego i belgijskiego w 1830 i 1831 roku, a której uosobieniem jest postać Joachima Lelewela, pierwszego ambasadora Narodu Polskiego w Niepodległej Belgji.

Jackowski

# PREMJER RZĄDU BELGIJSKIEGO O PRZYJAŹNI POLSKO-BELGIJSKIEJ



*Hrabia de Broqueville, premjer rządu belgijskiego, przywódca partji katolickiej.*

*Hrabia de Broqueville jest przywódcą największej belgijskiej partji politycznej katolickiej. Z zawodu jest ziemianinem. Liczy on w chwili obecnej 74 lata i od 42 lat jest już członkiem parlamentu belgijskiego. Poraz pierwszy został ministrem przed 23 laty. Przwidując wówczas zbliżającą się wojnę, mimo silnej opozycji parlamentu zdołał przeprowadzić szereg reorganizacyj w armji belgijskiej, która dzięki temu w 1914 roku mogła stawić bohaterski opór Niemcom. Hr. de Brocqueville był również wielokrotnie ministrem wojny. Oto przekład pisma p. min. Broqueville, łaskawie nam nadesłanego:*

„Jestem niezmiernie szczęśliwy, składając tu mój hołd dla Wielkiego Narodu Polskiego, który był w przeszłości tem, czem pozostał teraz: symbolem bohaterstwa i szlachetności.

Przyjaźń, która łączy naród belgijski z narodem polskim, nie datuje się od dziś. Sięga ona swymi korzeniami głęboko w historję.

Belgja specjalnie nie zapomni nigdy wybitnej przysługi, jaką oddało sprawie jej niepodległości bohaterskie powstanie Polski w 1830 roku. To powstanie, stanowiące jedną z najpiękniejszych kart sławy, jaką kiedykolwiek jakiś naród zapisał, posiadało decydujące znaczenie dla losu Belgji, której niepodległość codopiero odzyskana, była zagrożona przez zbrojną interwencję.

I naodwrót, jednym z najchwalebniejszych tytułów sławy Belgji jest to, iż uczestniczyła ona po stronie aljantów w straszliwych zmaganiach wielkiej wojny, której jednym z najchlubniejszych i najtrwalszych rezultatów było oswobodzenie dawnej Polski.

Nasze dwa narody, mimo geograficznej odległości, jaka je dzieli, połączyły w ten sposób swój los dla sprawy niepodległości i wolności.

Przyjaźń, spojona przez takie wspomnienia, nie zatrze się!"

Comte de Broqueville

*Podpis hrabiego de Broqueville.*

# ZAWODY BALONOWE O PUHAR GORDON-BENNETTA W WARSZAWIE.



*Ppłk. Jan Wolszleger, szef wojsk balonowych, kierownik tegorocznych międzynarodowych zawodów balonowych o puhar Gordon-Bennetta.*

Dwadzieścia ośm lat temu słynny mecenas sportowy Gordon-Bennett, wydawca wielkiego dziennika amerykańskiego, chcąc zachęcić konstruktorów samolotowych, automobilowych i balonowych, ustanowił trzy nagrody sportowe, o które dorocznie miały być rozgrywane zawody. Nagrody: samolotowa i automobilowa rychło zostały zdobyte na własność, jeszcze przed wojną, podczas gdy zawody o puhar balonowy przetrwały do chwili obecnej, pomimo, że puhar Gordon-Bennetta znajduje się w rękach Belgijczyka Ernesta Demuytera, jako trzykrotnego zwycięzcy.

Zaraz jednak potem Aeroklub belgijski ufundował nowy puhar, który przeszedł w posiadanie Amerykan. Ten sam los spotkał puhar trzeci, fundacji Henryka Forda. Nagroda, o którą teraz walczyło się w Warszawie jest więc już czwartą zkolei, a ufundowało ją pismo amerykańskie „Chicago Daily News".

Do zawodów stanęło 31 pilotów z 9-ciu krajów na 18-tu balonach. Reprezentowane były: Polska, Niemcy, Czechosłowacja, Belgja, St. Zjednoczone A. P., Szwajcarja i Hiszpanja.

Przygotowania do startu rozpoczęto o świcie w ubiegłą niedzielę.

Napełnianie balonów gazem odbyło się gładko, dzięki kosztownym inwestycjom gazowni warszawskiej, która jako dostawca gazu spisała się świetnie i zbudowała na lotnisko mokotowskie specjalny rurociąg, oraz sprawiła maszyny do tłoczenia gazu. *Ciąg dalszy na str. 6-ej.*





*Por. Zbigniew Burzyński, znakomity pilot, zwycięzca w zeszłorocznych zawodachi, startował w barwach polskich na balonie „Warszawa".*



*Kpt. Franciszek Hynek, as pilotów balonowych, zwycięzca w zeszłorocznych zawodach, startował w barwach polskich na balonie „Kościuszko".*





*Ernest Demuyter, pilot balonowy o światowej sławie, startował w barwach belgijskich na balonie „Belgica".*

*Goście sportowi begijscy. Od lewej: Wiktor Bein, prezes Międz. Federacji Prasy Sportowej, p. Collignon, znany działacz w dziedzinie zawodów sportowych, Racul Tack, redaktok „Derniere Heure" i nasz rodak, redaktor Szenajch.*



*Poza konkursem brał udział w zawodach udział balon francuski o pojemności 600 m³, pilotowany przez p. Suire i panią Weber.*



*Kpt. Janusz Antoni z 1-go bataljonu balonowego, startował w barwach polskich na balonie „Polonia".*



*Por. Władysław Pomaski, startował w barwach polskich na balonie „Kośctuszko".*



*Por. Ignacy Wawczak, startował w barwach polskich na balonie „Polonia".*



*Por. J. Zakrzewski, zwycięzca tegorocznych zaw. bal. o puhar płk. Wańkowicza startował na balonie „Warszawa".*

# ZAWODY BALONOWE
## O PUHAR GORDON BENNETA
# W WARSZAWIE.



Trybuny honorowe na lotnisku mokotowskiem. W powietrzu unosi się balon „Kościuszko", pilotowany przez por. Hynka i por. Pomaskiego.



Kpt. Hynek gra w „orła i reszkę" z pilotami balonu amerykańskiego „U. S. Navy" Kendallem i Orvillem.



Zbigniew Burzyński (po lewej) i J. Zakrzewski w gondoli balonu polskiego „Warszawa".

(Ciąg dalszy ze str. 5-ej).

Start odbył się o g 16-tej według następującej kolejności: „Warszawa", „Stadt Essen", „Bratislava", „Dux", „S. U. Navy", „Belgica", „Kościuszko", „Wilhelm v. Opel", „Buffalo Courier Express", „Bruxelles", „Zürich III", „L'Aigle", „Bazylea", „Polonia" i „Lorraine".

Publiczność, która w liczbie 30.000 zebrała się na lotnisku z zainteresowaniem patrzyła na balony, żółte (czechosłowackie), srebrne (amerykańskie), białe (włoskie) i biało-czerwone (polskie), malowane w pasy.

Sprawozdawca nasz miał sposobność na lotnisku rozmawiać ze słynnym belgijskim zawodnikiem Demuyterem. Zwyciężył on czterokrotnie w zawodach, w latach 1920, 1921, 1922 i 1924, ma więc bogaty zasób doświadczenia.

— W 1921 r. — opowiada z humorem Demuyter — startowałem w Brukseli. Jak zazwyczaj pomoc przy starcie pełnili żołnierze. Oni to przytrzymywali balon, by później na rozkaz komendanta puścić liny. Zauważyłem jednak, że balon jakoś powoli wznosi się w górę, jak-



Balon „Toruń" który miał być pilotowany przez Francuzów p. Ravaine i Begny wymknął się z siatki i poszybował bez pilotów (na zdjęciu), po godzinie zaś opadł w Rembertowie pod Warszawą.

Balony w momencie napełniania ich gazem.

by go coś trzymało. Wychyliłem się więc z gondoli i z przerażeniem zauważyłem, że pod nią na linie wisi jakiś żołnierz. Rzecz prosta, że bez namysłu podałem mu rękę i wciągnąłem do koszyka. Ale wszelkie marzenia o zwycięstwie trzeba było pogrzebać, gdyż przy takiem niespodziewanem obciążeniu nie było mowy o pierwszem miejscu. Nieprzewidziany nasz pasażer zagrzebał się tymczasem między liny i starał się grać rolę worka z piaskiem. Wszystko to miało przebieg tak szybki, że pomocnik mój Veenstra, zajęty po drugiej stronie gondoli, nie zauważył nawet tego, co się stało i dlatego, gdy się odwrócił i zobaczył owego żołnierza, aż podskoczył ze zdziwienia. Żołnierz tymczasem zapytał nas, jak długo będzie trwała ta podróż, a gdy dowiedział się, że 40 godzin, aż skamieniał ze strachu. Oczywiście z takim balastem przegraliśmy z kretesem, a triumfował Szwajcar Ambruster. Widzi więc pan, kończy swe interesujące opowiadanie Demuyter, że nawet do ostatniej chwili nie można wiedzieć, czy jakaś niespodziewana przygoda, albo wypadek nie weczy najdokładniejszych przygotowań.



*Montowanie gondoli do balonu polskiego „Warszawa“.* AG. FOT. „ŚWIATOWID“.

Najbardziej oblegani są piloci polscy. Oni też udzielają najszczegółowszych wyjaśnień.

Myliłby się ktoś, sądząc, że w zawodach balonowych decyduje przedewszystkiem szczęście. Nic podobnego. Pilot pozbywając się w miarę potrzeby balastu, musi wykorzystywać prądy powietrzne, kierunek wiatru, naświetlenie słoneczne i wilgotność powietrza, aby utrzymać statek jak najdłużej w powietrzu i zdobyć nagrodę.

Najmniejsze przeoczenie w tym względzie mści się okrutnie. Dlatego na pilotów balonowych wybiera się lotników bardzo doświadczonych i rozważnych.

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, wyniki konkursu nie są jeszcze znane. Jak dotąd, pierwsze miejsce ma balon „Warszawa“. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zwycięży Polska.

---

*PAUL HYMANS*

*CZŁONEK RADY MINISTRÓW KRÓLESTWA BELGJI.*

# WSPÓŁCZESNA BELGJA.



*PAUL HYMANS*

*członek Rady Ministrów Belgji. W parlamencie zasiada od lat 35-ciu ,powołany na ministra stanu dnia 2 sierpnia 1914 r. odrzucił ultimatum niemieckie. Podpisał z ramienia Belgji traktat wersalski. Gdy w 1920 r. rząd socjalistyczny Vanderveldego odmówił pozwolenia przywozu amunicji przez Belgję do Polski, Hymans na znak protestu podał się do dymisji, przez co obalił rząd. Jest odznaczony polskim orderem Białego Orła.*



*HENRI JASPAR*

*minister spraw zagranicznych Belgji. Należy do partji katolickiej. Po raz pierwszy zasiadał w gabinecie w 1919 r. W 1926 r. stanął na czele rządu koalicyjnego. Należy do wypróbowanych przyjaciół Polski.*



*HERMAN TEIRLINCK*

*poeta, nowelista i dramaturg, profesor uniwersytetu brukselskiego i akademji sztuk dekoracyjnych. wychowawca króla, obecnie doradca króla Belgów, Leopolda III.*

W 1930 roku Belgja święciła setną rocznicę swej niepodległości. Nie świadczy to bynajmniej, iż narodowość belgijska powstała dopiero sto lat temu. Już w średniowieczu widzimy, jak Belgowie walczą z okupantami obcymi, jedność ich została jednak definitywnie scementowana dopiero w chwili, gdy w roku 1830 wszystkie prowincje belgijskie stworzyły państwo niepodległe. Statut międzynarodowy naszego państwa został określony przez trzy traktaty, zawarte w Londynie w 1839 r. Pierwszy między Belgją i Holandją, drugi między Holandją (państwem ,od którego Belgja się oddzieliła), Francją, Anglją, Austrją, Prusami i Rosją, wreszcie trzeci traktat zawarła Belgja z temi samemi mocarstwami. Traktaty te nakładały na Belgję obowiązek utrzymywania neutralności. Była to pewnego rodzaju kombinacja polityczna o charakterze ogólnym, mająca na celu utrzymanie równowagi między wyżej wymienionemi państwami. Kombinacja ta była skuteczną w czasie wojny francusko-niemieckiej, kiedy to obydwie strony uszanowały granice Belgji. W roku 1914 jednak już to nie nastąpiło i gdy dwie gwarantki neutralności, Niemcy i Austrja pogwałciły ją, Rosja jednocześnie nie dotrzymała zobowiązań. W konsekwencji Belgja musiała się obronić z pomocą Francji i Anglji i na skutek pogwałcenia jej statutu międzynarodowego musiała wziąć udział w wojnie. Po 1918 roku nie było już możliwem stworzyć ponownie stałą neutralność, opartą na umowach, gdyż nie odpowiadała ona już nowemu stanowi rzeczy, panującemu w Europie. W ciągu pierwszych lat bezpieczeństwo Belgji oparte było na pakcie Ligi Narodów, od roku 1925 zaś na umowie lokarneńskiej.

Ogólne zasady naszej polityki zostały sformułowane w doskonały sposób w przemówieniu tronowem króla Leopolda III. Mianowicie Belgja nie przestanie pracować nad organizacją pokoju według zasad honoru i prawa. Jednocześnie zaś musi ona czuwać nad obroną swej niepodległości i granic. Do tego trzeba dorzucić reguły, odnoszące się do kierunku politycznego, który określony jest przez położenie geograficzne, państwowe interesy i sympatje. Tendencją naturalną i tradycyjną jest oparcie się na dwóch przyjaznych potęgach sąsiednich Francji i Anglji. Po śmierci króla Alberta w „Temps“ można było przeczytać tę definicję w artykule, poświęconym polityce Belgji. Oto wspomniany ustęp:

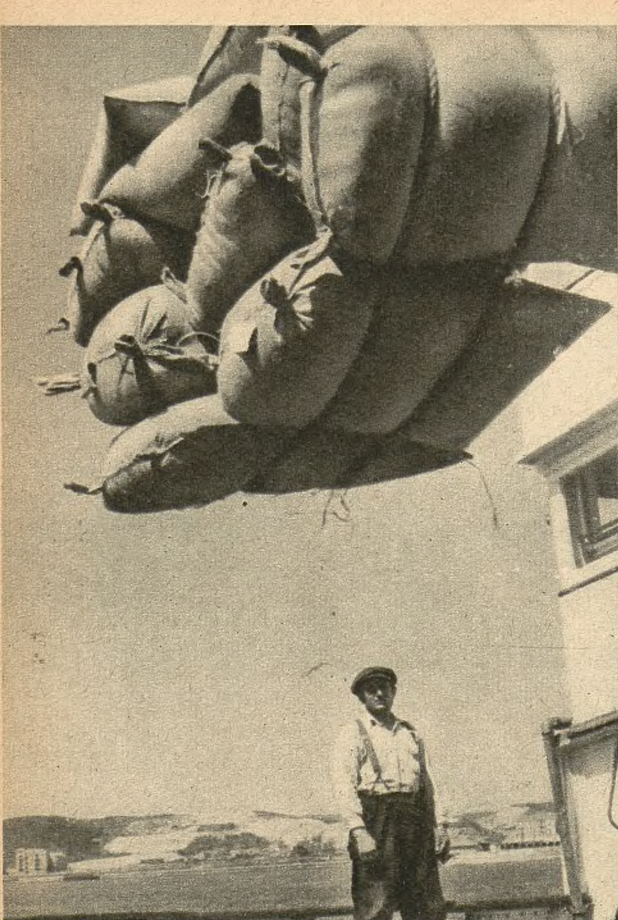
Oparcie o Francję i Anglję, dwa przyjazne mocarstwa, które przyszły Belgji z pomocą w 1914 r., stanowi podstawę doktryny politycznej belgijskiej od 1919 roku. Belgja spaja blok państw zachodnich w obronie pokoju. Taka jest mniej więcej idea, którą kieruje się rząd w Brukseli, idea odpowiadająca ogólnej mentalności narodu belgijskiego, wśród którego wpływy flamandzkie i walońskie się wyrównywują. Ta idea mimo najrozmaitszych zmian na terenie międzynarodowym, mimo rozczarowań powojennych i olbrzymich trudności, spowodowanych przez kryzys finansowy i ekonomiczny, była zawsze utrzymana, tworząc podstawowy warunek Belgji wolnej i niepodległej.

Jeśli się rzuci okiem na historję ekonomiczną Belgji, można bez trudu zauważyć, iż kraj nasz był siedzibą wielkiego przemysłu i handlu tak długo, dopóki zaburzenia polityczne i obecny stan w Europie nie stanął temu na przeszkodzie. Mamy to do zawdzięczenia częściowo aktywności naszej ludności, częściowo zaś sytuacji geograficznej, która uczyniła z Belgji kraj tranzytu dla całego szeregu państw zachodnio-europejskich. Wojny 17 i 18 wieku, mające miejsce na terytorjum belgijskiem, były powodem upadku gospodarki, lecz w 19 wieku nadchodzi epoka dobrobytu. W okresie tym czynnikiem dominującym jest rolnictwo, przemysł zaś rozwinął się w tak olbrzymi sposób dopiero później. Warunki ekonomiczne kraju ukształtowały się w powyżej scharakteryzowanych warunkach w następujący sposób: bardzo zaludniona, zależy Belgja w głównej części od zagranicy, o ile chodzi o produkty spożywcze i surowce. Dlatego Belgja musi produkować tanio i jest dla niej koniecznem utrzymanie rynków zbytu zagranicą i posiadania tam praw równości.

Przed wojną Belgja zajmowała jedno z pierwszych miejsc wśród narodów przemysłowych i handlowych świata: Antwerpja była jednym z najaktywniejszych portów europejskich i Belgowie założyli oraz eksploatowali cały szereg przedsiębiorstw w najrozmaitszych krajach.

W chwili obecnej wszystko uległo zmianie. Handel zagraniczny stał się polem walki. Belgja musi na rynkach obcych zwalczać trudności i przeciwników. Z tego też powodu jej orjentacja obecna jest całkowicie pozbawiona jakiejkolwiek doktryny. Polityka, jaką państwo obecnie prowadzi, ma na celu obronę naszego rynku wewnętrznego przeciw nienormalnej konkurencji, która grozi zniszczeniem naszego przemysłu, ponadto zaś Belgja stara się skonsolidować i poprawić swą pozycję na rynkach, gdzie sytuacja jest dla niej pomyślna i jednocześnie przeciwstawić się energicznie tam, gdzie sytuacja ta ulega pogorszeniu. Polityka ta, pozbawiona jakiejkolwiek formuły czysto teoretycznej, przesiąknięta jest myślą praktyczną i realną.

# CO DZIENNIKARZ NIEMIECKI WIDZIAŁ W GDYNI?



Polski cukier w drodze do Anglji.



Strażnik celny.



Fragment portu w Gdyni.



Ładowanie drzewa, przeznaczonego do Argentyny.



Statek oceaniczny „Pułaski" przed odjazdem w daleką podróż.

*Jeden z wybitnych dziennikarzy niemieckich, który w ostatnich dniach bawił dłuższy czas w Gdyni i miał sposobność zapoznać się szczegółowo z rozwojem portu znanego mu za czasów niemieckich, jako małej wioski, w entuzjastycznych słowach kreśli swoje wrażenia z tego miasta. Podajemy poniżej te jego impresje w dosłownym przekładzie. Nie są one bynajmniej ani zdawkowym komplementem, bo oparte są o konkretne dane, ani też dla nas czemś wyjątkowem. Ten niemiecki dziennikarz jest tylko jednym z wielu cudzoziemców, którzy z podobnym entuzjazmem podziwiają to wszystko, co wyłącznie Polska na terenie gdyńskim zrobiła, a co oni, często raczej na naszą niekorzyść uprzedzeni, wprost cudem zwią. Dziennikarz niemiecki ma wielu poprzedników w tym swoim zachwycie dla Gdyni i niewątpliwie będzie miał wielu następców. Dalszy bowiem rozwój portu w Gdyni zagwarantowany jest ze stuprocentową pewnością i nawet najcięższe położenie gospodarcze całego świata, a w nim także i Polski nie powstrzyma tej pracy, podyktowanej z jednej strony najżywotniejszemi postulatami, z drugiej ambicją całego narodu, który na morzu gruntuje przyszłą swoją mocarstwową potęgę. Oto słowa niemieckiego dziennikarza:*

„Przed dziesięciu laty nawet Polakom nazwa Gdyni (po niemiecku Gdingen) nie była znana, bo była to przecież tylko maleńka wioska rybacka na wybrzeżu morza Bałtyckiego z kilkuset mieszkańcami. — A oto w przeciągu dziesięciu lat z rybackiej wioszczyny powstał światowej sławy port — w którym przeładunek towarów i produktów jest większy, niż w Amsterdamie albo w Kopenhadze, w Hawrze albo w Bordeaux, a dawne porty w Bremie lub Szczecinie, w Gdańsku lub Sztokholmie nie mogą się nawet mierzyć z tym najmłodszym portem świata: z Gdynią.

Polska nie jest bynajmniej bogatym krajem, a jednak inwestowała w tym porcie przeszło 100 miljonów dolarów, dążąc celowo do tego, by z wioski rybackiej zrobić nietylko jeden z portów, ale główny światowy port morza Bałtyckiego. Z całego polskiego handlu zewnętrznego 34% przechodzi przez Gdynię. Magazyny portowe rozciągają się na przeszło 10 km. wzdłuż wybrzeża i zajmują przestrzeń 122.000 m$^2$. Obieg towarowy tego najmłodszego portu morza Bałtyckiego był w tym roku większy niż obieg handlowy najstarszego portu bałtyckiego, 700 lat liczącego portu gdańskiego. W r. 1924 do portu w Gdyni wpłynęło 29 okrętów — w r. 1932 było ich już 3.610. Ogólny przeładunek wynosił w roku 1924 — 10.167 tonn, w r. 1933 zaś ponad 6 miljonów tonn. Gdynia zdobyła już sobie miejsce wśród portów o światowem znaczeniu".




Pod polską banderą.




Na ulicy w Gdyni.

# ROZMOWA Z GEN. KAROLEM DURSKIM.

## W 20-tą ROCZNICĘ WYMARSZU W POLE 2-giej BRYGADY.

*Generał broni Karol Trzaska-Durski, b. komendant 2-ej brygady Legjonów.*

W porannem słońcu błyszczą Wadowice, ustronne i pracowite, rozłożone na stokach doliny Skawy. Dzwonię do zacisznego mieszkania przy ul. Słowackiego. Na wizytówce napisane:

Karol Trzaska Duski, generał broni.

Otwiera drzwi czerstwy staruszek w surducie. To właśnie on. Z Krakowa przyjeżdżam do Wadowic specjalnie na rozmowę z nim. W roku bieżącym mija bowiem 20 lat od pamiętnej chwili wyruszenia w bój 2-giej Brygady. Człowiek, który stoi przedemną, to bohater ważnych wypadków, ucieleśniona kronika wielu bitew, z woli najwyższej komendy austrjackiej komendant Legjonów Polskich.

Gen. Trzaska Durski był czterokrotnie emerytowany; dwukrotnie za czasów austrjackich, a dwukrotnie za czasów polskich. Pierwszy raz dotknęła go emerytura honorowa w r. 1908 na wysokiem stanowisku feldmarschall-leutnanta (dzisiejszego gen. dywizji). Miał wtedy lat 60.

W r. 1916 feldmarschall-leutnant Durski słyszy 66-letniem uchem dochodzący od Preszburga (tam mieszkał) krzyk wielkiej wojny. Dowiaduje się, iż do związku polskiego „Strzecha" w Wiedniu przyjechał jakiś legjonista polski, celem wygłoszenia pogadanki o konieczności formowania legjonów polskich. Ekscelencji przedstawiają w Wiedniu chłopca-legjonistę, podówczas młodego inżyniera z cywila.

— Galica — przedstawia mu się legun (dzisiejszy generał).

Siedzący obok Durskiego prof. Jaworski (z Krakowa) szepce po przemówieniu:

— Pan to powinien zrobić, panie generale.

Niebawem nadchodzi z N. Sącza od sztabu wojsk operacyjnych austrjackich telegram, proponujący gen. Durskiemu organizowanie Legjonów Polskich. Tak reaktywowano emeryta w 66 roku życia. Na trzeci dzień po depeszy generał był w Krakowie. Tu oczekiwał go przeznaczony mu przez Austrjaków na szefa sztabu kpt. Zagórski (późniejszy generał).

Ochotników było bardzo dużo. Za kilkanaście dni stanęło w Krakowie około 9 tysięcy ludzi. Zato z bronią było źle. Austrja przydzieliła ochotniczej formacji polskiej 6.000 karabinów greckich, 2.000 Manlicherów i 1.500 Werndlów. Procesja legjonowa (nie było to bowiem jeszcze wojsko) ruszyła na Węgry. Trzeba to było poćwiczyć i wyrobić na żołnierzy. Przy armatach służyli akademicy jako konowodni!

— Cztery pociągi szły — mówi generał, zapalając fajkę na długim cybuchu i patrząc w pejzaż wadowicki przed oknami — cztery pociągi nabite ludźmi. Na platformach kolejowych — bo nie było kuchen polowych — żołnierze stawiali z cegieł piece i gotowali strawę. Nagle na jednej stacji depesza zatrzymuje pociąg. Wyładować tysiąc ludzi i rzucić w kierunku na Huszt. Nie mieliśmy żadnego taboru. Dostałem wszystkiego 20 dział górskich, strzelających najwyżej na półtora kilometra i to ze słupem dymu (używano bowiem dymnego prochu). Karabinów maszynowych nie było.

Ten pierwszy bataljon wyrzucony z pociągu do boju wziął Januszajtis (późniejszy generał) i pognał z nim w Karpaty, zdobywać ważną przełęcz. Płk. Zieliński (późniejszy generał) pomaszerował z dwoma bataljonami na Marmarosz Siget, zdobywać most nad Cisą. Zabrał ze sobą jedną baterję armat, nazywanych „fufkami". Kozacy szybko pierzchnęli z mostu i nawet w ucieczce spadła im armata do Cisy. Leguny wyrzuciły ich za Karpaty.

Październik. Wiały karpackie chłody, kiedy otrzymałem od gen. Pflanzer-Baltina rozkaz: „O ile możliwe, przedrzeć się w kierunku przez Pantyr do wschodniej Galicji". Na trasie wyznaczonej nam nie było żadnej drogi. Były tylko drobne ścieżki, robione przez kłusowników. Wziąłem 500 legjonistów i zarekwirowałem 300 ludzi tamtejszych z piłami i siekierami i za parę dni przerąbano drogę szczytami Karpat Wschodnich. Robiło się najpierw przesieki przez las, a następnie ustawiało drogę. Było to olbrzymie dzieło w historji wypraw wojennych żołnierzy polskich. Znany jest wiersz, umieszczony na pamiątkowym krzyżu wbitym przez legjonistów na przełęczy Pantyrskiej. Trzeba dodać, że autorem jego był czeladnik rzeźnicki ze Lwowa.

Józef Haller (późniejszy generał) ruszył natychmiast na Moskali i na czele dwóch bataljonów wziął Pasieczną. Roja (późniejszy generał) przedzierał się aż do Nadwórnej; musiał jednak cofnąć się. Pod Mołotkowem nastąpiło starcie. Dostaliśmy porządne cięgi, albowiem naprzeciw nas stała regularna dywizja rosyjska, a ja miałem „fufki". Działa rosyjskie biły wtedy na 6 kilometrów, a moje na półtora. Nasz legjonista był na tyle ambitny, że nie chował się za drzewem, ale stał przed niem, nie okopywał się, albowiem łopatkę zepsuł, przysmażając na niej słoninę.

Tak więc ponieśliśmy pod Mołotkowem poważne straty. Pasiecznej jednak Moskale nie odebrali. Zrobiliśmy następnie dywersję na Bukowinę przez przełęcz Prysłop. Tam nastąpił atak na Kirlibabę.

Przed trzema laty spotkali się w Ciechocinku na kuracji dwaj emerytowani generałowie: Trzaska Durski i Żeligowski. O czemże mogą mówić dwaj generałowie? Naturalnie o wojnie. Gen. Żeligowski (był dowódcą rosyjskiej brygady) opowiada:

— Stałem z brygadą na lewem skrzydle armji rosyjskiej i opierałem się o Rumunję. Kraj ten był wtedy jeszcze neutralny, więc nie dało się Austrjakom oskrzydlić nas. Proszę sobie wyobrazić. że od strony Bukowiny napadła nas jakaś brygada i sprawiła nam straszne cięgi. To były leguny.

— Ależ kochany generale, to właśnie ja byłem z moimi legjonistami — odpowiada gen. Trzaska Durski.

Czyż można sobie wyobrazić symbol większego rozdarcia, jak to spotkanie dwóch generałów, którzy przed kilkunastu laty bili się z sobą, a teraz jednoczy ich mundur generalski tej samej ojczyzny!




*Złamany krzyż na przełęczy Pantyrskiej, wzniesiony przez Legjony. Widniał na nim napis: „Młodzieży, patrz na ten krzyż, Legjony polskie dźwigły go wzwyż, przechodząc góry, lasy i wały. dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały". Obecnie drewniany ten krzyż został zastąpiony żelaznym*

W r. 1916 gen. Trzaska Durski został przez najwyższą komendę austrjacką emerytowany (t. zn. poraz drugi). I oto na propozycję Rady Regencyjnej w Warszawie zostaje emeryt powołany do służby czynnej, jako dowódca korpusu w Warszawie. Jego zadaniem było m. in. organizowanie kawalerji. Na jego to wniosek minister wojny Leśniewski odebrał oficerom piechoty 700 szabel różnych typów i uzbroił niemi pułk kawalerji. Sejm Suwerenny zatwierdził emeryturę gen. Durskiego (t. zn. trzecią z rzędu). Atoli niebawem powołano go znowu do służby, a w r. 1921 ponow-

nie zemerytowano, tym razem definitywnie i ostatecznie (t. zn. poraz czwarty).

Staruszek mówi o tej ostatniej emeryturze z pogodnym uśmiechem dojrzałego człowieka, który wiele przeżył. Na cmentarzu w Wadowicach pochował przed trzema laty żonę. Obok jej grobu przeznaczył miejsce dla siebie. Kazał sobie sporządzić trumnę dębową i z żołnierską gotowością oczekuje raportu niebieskiego. Ale pomimo 86 lat czuje się rześki.

— A skąd panu generałowi przyszło na myśl osiedlić się w Wadowicach?

— To rzecz sentymentu. Szukałem miejscowości zacisznej, pozbawionej wielkomiejskiego hałasu. Tu jest pięknie. Poza tem mam słabość do Wadowic. Z tych okolic rekrutowało się dużo legunów. Stąd powstało jądro ochotników moich. Jest tu cmentarz legjonistów. A do cmentarza przylega przeznaczona dla mnie kwatera. Jest tu bardzo miły 12 pułk piechoty. Mam tam serdecznego znajomego mjr. Głowackiego. Jest tu dużo inteligencji, zacisze, rzeczka, piękny krajobraz.

Staruszek idzie do ogrodu podparty laseczką. Gęste siwe włosy okalają twarz dbrotliwą, o łagodnem, przymglonem spojrzeniu. Kiedy pali fajkę na długim cybuchu, ręka niosąca zapałkę długo drży, zanim zapali tytoń. Mówi o dwóch swoich synach, jednym generale, dowódcy 1 p. szwoleżerów w Warszawie, 4-letnim adjutancie Marsz. Piłsudskiego i drugim komandorze marynarki i jednocześnie pilocie, organizatorze lotnictwa morskiego w Pucku. Ten ojciec z dwoma synami wypełnia więc piękną kartę w historji wojskowości polskiej . Spoglądam na listę jego oficerów; widzę nazwiska, zajmujące dziś czołowe stanowiska w życiu publicznem kraju. Z oficerów karpackich powstała lista dzisiejszych generałów, ministrów, posłów: Sosnkowski, Sikorski, Rydz-Śmigły, Zieliński, Minkiewicz, Berbecki, Fabrycy, Neugebauer, Januszajtis, Roja, Burhart, Galica, Jarnuszkiewicz, Kasprzycki, Kukiel, Łuczyński, Majewski, ś. p. Stachiewicz, Tessaro, Tokarzewski, Zając, Belina Zaruski, Długoszewski, Dreszer, Młodzianowski Składkowski, Smorawiński, Górecki, Pieracki, Knoll, Ulrych, ś. p. Boerner, Ścieżyński, Jagrym, Gwiżdż i in.

Dzisiaj czcigodny emeryt, wódz tylu świetnych osobistości patrzy w uroczy pejzaż wadowickiego pogórza i uśmiecha się do wojennych wspomnień. Słońce nad Wadowicami, gorące i jasne, przynosi odpoczynek i zapomnienie. **j. k.**

# AMERYKA NA WULKANIE.

Strajk włókniarzy w St. Zjedn. A. P. zakończył się. Komisja arbitrażowa miała jednak dużo roboty, zanim udało się jej skłonić do ustępstw zarówno robotników, jak i przemysłowców. Bliższe szczegóły tej ugody nie są jeszcze dokładnie znane, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że idzie ona po linji żądań świata pracy, który obecnie zabrał się energicznie do wywalczenia podstawowych praw, nazywanych w Europie zdobyczami socjalnemi, a obejmujących zasiłki dla bezrobotnych, kasy chorych, renty inwalidzkie i t. d.

Ameryka, jako kraj konsekwentnego kapitalizmu dotychczas tych zdobyczy nie uznawała, wskutek czego robotnik na stare lata, o ile nie zaoszczędził sobie jakiegoś kapitału, lub nie miał rodziny, był skazany na śmierć głodową. Dopiero prezydent Roosevelt postanowiwszy ukrócić wyzysk wielkich potentatów przemysłowych, rozpoczął akcję na rzecz bezrobotnych i poświęcił na ten cel zawrotne sumy, zważywszy, że jeszcze do niedawna było w Ameryce około 12-tu miljonów bezrobotnych.

Najgorętsza walka toczy się obecnie w Ameryce o skrócenie dnia pracy. Wysuwa się więc hasło trzydziestogodzinnego tygodnia pracy, uważając, że tylko w ten sposób usunie się radykalnie bezrobocie. Na rzecz tego postulatu strajkowali też i tkacze.



*Aresztowanie strajkujących w Saylesville w Stanach Zjednoczonych A. P.*



*Pancerny schron, ustawiony przez policję w Kannapolis dla obrony przed strzałami strajkujących.*



*Agitator, nawołujący tkaczy do wytrwania w strajku.*



Czytajcie „Wróble na Dachu".

# JAK KRAKÓW WITAŁ KPT. BAJANA.

Gęste szpalery zalegają ulice Krakowa. Jest godzina 6-ta wieczór. Wszyscy zdążają na rynek, ma się bowiem odbyć powitanie zwycięzców Challenge'u — kpt. Bajana i sierż. Pokrzywki, którzy po triumfach wracają do Krakowa, do swojego 2-go pułku lotniczego.

Wśród publiczności przeważa młodzież obojga płci, która zjawiła się z chorągiewkami L. O, P. P.

Ale mija godzina za godziną, a Bajana jakoś nie widać. Dochodzą tylko głuche wieści, że podobno Bajan już wylądował, ale że na lotnisko nikogo nie wpuszczono. Policjanci tymczasem zgromadzeni w pokaźnej liczbie czynią porządek, t. zn. powstrzymują napór ludzi na jezdnię.

Ja ustawiłem się na przystanku tramwajowym naprzeciwko Maurizia w Rynku i oczywiście jako dziennikarz zaraz nastawiam swój mikrofon i łowię to, co słychać naokół. Obok mnie stoją jakieś dziewczynki, w granatowych mundurkach, czupurne i wesołe. Śmieją się, figlują i wyrzucają potoki słów.

— Gdzież ten Bajan! — woła jedna z nich i przedrzeźnia się: — Bajanie, przyjdź kochanie!

— Oficer powinien być punktualny — oburza się druga, chrupiąc cukierki. Tymczasem do tej gromadki zbliża się jakiś starszy pan. Zaraz poznać, że to urzędowa osoba. Jakoż okazuje się, że jest to profesor. Wołają go Krupka. Przystaje i naturalnie zaraz zwraca się do uczenic z adlokucją:

— Opiszcie to wszystko w swoich pamiętnikach, tylko szczerze i bez blagi. Taki dzień przeżywa się tylko raz w życiu, niby widzicie, panie tego, Challenge i Żwirko i Bajan i Pokrzywka, więc tego panie bez blagi...

Krupka odchodzi, a dziewczęta pękają ze śmiechu,

Do mnie tymczasem przyczerpił się jakiś zgryźliwy staruszek. I tak prawi:

— Czy to, panie, niema w tem wszystkiem przesady? Lada biegaczowi, siłaczowi robią owacje, a o ludziach nauki nie pamiętają. Ciągle tylko zawody, piłka nożna i tyczka. Ja tam wprawdzie chylę czoła przed Bajanem, ale zawsze to „fizkultura" — jak mówią w Moskwie.

— To poco pan tu przyszedł? — przerywam zakatarzonemu zrzędzie.

Ale w tej chwili robi się ruch. Gdzieś od Ratusza słychać muzykę i krzyki: — „Niech żyją". Za chwilę nadjeżdża korowód aut. W jednem z nich widać Bajana i Pokrzywkę. Sypią się na nich kwiaty. Muzyka gra. A oni jadą w pochodzie triumfalnym po starym rynku krakowskim i cieszą się, że czynem swoim rozkołysali serca i dziękują za owacje.

Przeżyli swój wielki dzień, którego nie zapomną, Nie zapomni im też Kraków ich bohaterstwa.

J. L.





*Dzieci szkolne w oczekiwaniu kpt. Bajana i st. sierż. Pokrzywki.*



*Przyjęcie na Ratuszu. Prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki w otoczeniu kapt. Bajana (po lewej) i st. sierż. Pokrzywki.*



*Zwycięzcy Challenge'u przed Magistratem w Krakowie. Obok nich stoi dr. Piotrowski, sekretarz Magistratu.*

*ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".*

# Kropki, pasy, kraty.



*Kamizelka i szal o deseniu w kostkę i kropki.*




*Kostjum jesienny w delikatną białą kratkę i biała bluza w ciemny rzucik*

Pożegnałyśmy — może nawet z pewnym żalem — kwiatowe motywy, zdobiące wszystkie nasze letnie sukienki. Pora jesienna nie odpowiada stylowi tych wiotkich rzucików, ubarwionych niby prawdziwe płatki kwiecia w wielobarwną tęczę. Powracamy do ciemniejszych materjałów gładkich, a tylko na przybranie, czy na nieodzowne do kostjumów bluzy, używamy wełny czy jedwabiu o żywszych tonach, na motywach kropek, kresek, pasków i kratek. — Nowe materjały wełniane przedstawiają duży wybór w tym kierunku. Szorstka konsystencja moduej, włochatej wełny doskonale nadaje się na wszelkiego rodzaju pasy i kraty, które dzięki tym właściwościom materjału nie wychodzą zbyt jaskrawo i ostro nawet przy żywszych kolorach. Stonowane jest bowiem wszystko przez swego rodzaju meszek jaśniejszych włosków, pokrywających cały materjał wełniany.

Pasy, kropki i kraty odnajdujemy tego sezonu nietylko w damskiej garderobie. Spotykamy je również w dodatkach męskiego stroju. Krawaty i szale, kamizelki sportowe i pończochy wykazują jednakowe tendencje z modą damską. Nie gniewają się na to wcale obie strony, a nawet pozostawia to wiele możliwości, kiedy wspólne upodobania wiodą pana i panią w dziedziny tych samych sportów. Można bowiem dobierać mniej więcej jednakowe typy materjałów i kolorów zgodnie... lub gdyby ktoś chciał właśnie w ten sposób akcentować swą indywidualność... niezgodnie. Ale prawdopodobnie taki system nie zaprowadzi na manowce żadnej zgodnej pary. Wszak panie tak często ustępują w drobiazgach... byle sprawić przyjemność „panu i władcy".

Hegemonja koloru czarnego i białego, trwająca nadal, pozwoli odświeżyć zeszłoroczne tualety, byle przybrać je czemś na nowo i przydłużyć sukienkę, jeżeli nie służy do celów sportowych, bo tylko te pozostają nadal krótkie.

J. Z.



*Obok:*
*Granatowa sukienka popołudniowa przybrana jedwabiem w grochy.*



*Obok:*
*Bardzo sympatyczny kostjum podróżny, o zasadniczym motywie w kraty.*



*Potrójne pasy: zielony, rdzawy i różowy, tworzą piękny krawat.*

# OSTATNIA DROGA GEN. STACHIEWICZA



Generałowie wynoszą trumnę ze zwłokami ś. p. gen. Stachiewicza z kościoła garnizonowego w Warszawie.



S. p. gen. Juljan Stachiewicz.



Rodzina i generalizacja w orszaku pogrzebowym, m. in. widoczni gen. Jarnuszkiewicz, gen. Orlicz-Dreszer, gen. Piskor, gen. Rouppert i inni.

W tych dniach zmarł w Warszawie śp. gen. Juljan Stachiewicz, szef Wojskowego Biura Historycznego, kawaler orderu Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości z mieczami, trzykrotnie Krzyża Walecznych, orderu Polonia Restituta III i IV klasy, złotego Krzyża zasługi, francuskiej Legji Honorowej, gwiazdy Rumunji III klasy i jugosłowiańskiego orderu św. Sawy. Zmarły generał od wczesnych lat młodości rozpoczął robotę niepodległościową przy boku Józefa Piłsudskiego. Z początkiem wojny światowej wyrusza w pole, jako dowódca kompanji Strzelców. W 1916 r. kończy szkołę sztabu generalnego. Z chwilą odzyskania Niepodległości, jako major wyrusza z Krakowa na odsiecz Przemyśla, który zdobywa. Z początkiem 1919 r. pracuje jeko szef sztabu oddziałów wielkopolskich, walczących z Niemcami. W czasie decydującej bitwy o Warszawę w sierpniu 1920 r. jest szefem sztabu kwatery głównej naczelnego wodza. W r. 1922 obejmuje kierownictwo Wojskowego Biura Historycznego.

Pogrzeb ś. p. gen. Stachiewicza, który odbył się z kościoła garnizonowego, zgromadził przedstawicieli rządu, wojska i kombatantów, którzy ze szczerym żalem stanęli nad Jego świeżą mogiłą na cmentarzu wojskowym w Warszawie.

# ODZNACZENIE PAPIESKIE DLA ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA.

W ub. niedzielę w domu Sodalicji Marjańskiej Akademickiej przy ul. Kanoniczej w Krakowie odbyło się odznaczenie hr. Artura Potockiego komandorją orderu Papieża Grzegorza Wielkiego. Dekoracji dokonał ks. biskup Rospond, który w serdecznych słowach podniósł zasługi komandora na polu pracy społecznej i charytatywnej. Dziękując za tak wysokie odznaczenie, hr. Potocki zaznaczył w swojem przemówieniu, że sprawa przekonań nie jest obojętną dla państwa, tyle jest bowiem warte państwo, ile jest warte społeczeństwo, to zaś wartość swą czerpie z wartości indywidualnych.



Hr. Artur Potocki z Krzeszowic dziękuje za odznaczenie.



Dostojnicy zebrani w Sali Sodalicji Marjańskiej przy ul. Kanoniczej w Krakowie, na uroczystości dekorowania hr. Potockiego komandorją Orderu Grzegorza Wielkiego. Siedzą od lewej: hr. Artur Potocki, prezydent m. Krakowa dr. Kaplicki, hr. Andrzejowa Potocka z Krzeszowic, ks. biskup sufragan Rospond, naczelnik Wadz. Woj. Żółkiewicz, reprezentujący wojewodę krakowskiego i hr. Arturowa Potocka.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID".



# 14-ty MILJONER „LOTU".

W miesiącu bieżącym pilot P. L. L. „Lot" p. Leonard Satel ukończył swój 500.000 klm. przebyty na drogach powietrznych w służbie polskiej komunikacji powietrznej.

Podobnie p. Satel, jak i cała reszta polskich „miljonerów" lotniczych, których obecnie posiadamy 14-tu, cieszy się jak najlepszem zdrowiem, a młody wiek pilotów niewątpliwie pozwoli im jeszcze przez długie lata pożerać dalsze setki tysięcy kilometrów.

Dla zorjentowania się o ogromie przebytej przez poszczególnych „miljonerów" drogi wystarczy wspomnieć, że droga ta równa się podróży na księżyc z dodatkiem trzech okrążeń kuli ziemskiej, lub też 11 okrążeniom naszego globu i że na przebycie jej trzeba było przesiedzieć przy kierownicy samolotu około 3.000 godzin.

Powiększające się stale grono „miljonerów" wśród naszych lotników komunikacyjnych jest nie pustą reklamą, a najlepszem świadectwem bezpieczeństwa tego rodzaju lokomocji; znakomita zaś kondycja pilotów, po wieloletniej ich pracy w lotnictwie i spędzeniu tysięcy godzin w obłokach, w różnych warunkach atmosferycznych, kategorycznie przeczy z gruntu fałszywym przypuszczeniom, jakoby komunikacja lotnicza mogła być dla zdrowia szkodliwa, a świadczy niezawodnie, że komunikacja lotnicza jest zdrowa i hartuje organizm ludzki.

# sztuka i FILM



## FLIRT Z KOTKIEM.

Dixie Frances, dopiero stawia swe pierwsze kroki, jako artystka filmowa, ale ma wszelkie dane, aby wysunąć się na czoło świata gwiazd. Jest bowiem piękna, powabna i prześlicznie umie flirtować. Narazie z porcelanowym kotkiem...

# TOREADOR I KOBIETY



Frances Drake, nowa aktorka Paramountu występuje w filmie p. t. „Toreador i kobiety". Partnerami jej są George Raft i najelegantszy człowiek świata Adolf Menjou. *Fot. „Paramount".*

# PIEKIELNY LOT.



Ann Sothern nowa gwiazda Columbji, wybiła się na czoło artystek amerykańskich swą kreacją w filmie „Piekielny Lot", gdzie występuje z Robertem Armstrong i Minną Gombell. Fenomenalna ta artystka okazała już swój lwi pazur w poprzednich filmach: „To jest miłość" i „Koniec partji". *Fot. „Columbja".*

# JANET GAYNOR W FILMIE „JEJ WYSOKOŚĆ CAŁUJE".

Janet jest drobna, jasna i żywa o włosach koloru zachodzącego jesiennego słońca... ma błyszczące piwne oczy, ocienione długiemi rzęsami, ponsowe usta, okalające wąskie, olśniewająco białe ząbki. Wysmukłe, wymowne ręce oraz szczupła, niezwykle kształtna figurka — dopełniają całości.

Niezmieniona, zupełnie niepopsuta po 7 latach niebywałego powodzenia.

Uczuciowa, żywa i delikatna... nieśmiała i skromna, jak dziecko. Urodzona we Filadelfji przed 24 laLaura, a przezwana była w szkole „Lolly". Matka jej po dziś dzień jeszcze nazywa ją tem ostatniem imieniem. W ósmym roku życia pojechała do Melburn, następnie zaś, gdy rodzice jej się rozwiedli, przeprowadziła się do San Francisco.

Matka jej wyszła powtórnie zamąż za Harry'ego Jonesa, za ukochanego „Jonseya", który niemało przyczynił się do powodzenia Janetki.

Po ukończeniu politechniki w San rancisco przyszła gwiazda „Siódmego Nieba" zaczęła się rozglądać za jakąś pracą. Znalazła ją... w składzie obuwia jako ekspedjentka.

Kochała się w Rudolfie Valentino i Miltonie Sillsie.. płakała, gdy umarli.

Następnie otrzymała zajęcie w teatrze „Astor"... wskazując miejsca gościom.

Wówczas zwierzyła się swoim szkali wszyscy razem w małym, skromnym domku, który egzaltowanej Janetce wydawał się pałacem.

Przyszła bohaterka filmu „Jej wysokość całuje..." stała się specjalistką w zastępowaniu skórzanych zelówek swoich pantofli papierem i tekturą. Stale żywiła nadzieję, że otrzyma wreszcie jakąś małą rolkę w pośledniejszym filmie. Godzinami dyżurowała przy telefonie, czekając na dzwonek. Bladła, gdy zadzwonił. Zdawała sobie sprawę, że jeśli jakiś reżyser będzie poszukiwał aktorki z elegancką toaletą, ona nie może wchodzić w rachubę. Jeżeli jednak będzie poszukiwał kogoś do komedji i wymagania jego pod względem garderoby będą ograniczone do kąpielowego kostjumu, sprosta zadaniu.

Pierwsze wielkie „uderzenie" nadeszło, gdy Janetka otrzymała 25 dolarów za udział w komedji kąpielowej. Rodzina wiedziała, że pieniądze te winny być wydane na nową suknię dla Janetki, lecz poszły w całości na artykuł o niej, zamieszczony w jednem z pism hollywoodzkich, i od tego dnia rozpoczyna się serja „gdyby" w karjerze Janet Gaynor.

Gdyby reżyser Foxa nie poszukiwał odpowiedniego typu „kopciuszka" do swego filmu, gdyby pewnego dnia nie nudził się śmiertelnie, gdyby tegoż dnia nie wziął z nudów do ręki pewnego tygodnika,



*Scena z filmu „Jej wysokość całuje".* *Fot. „Fox".*

rodzicom, że pragnęłaby zostać artystką filmową, a oni wyjechali z nią do Hollywood.

Janet Gaynor była niezwykle niecierpliwem stworzonkiem, gdy rozpoczęła wędrówkę po biurach wytwórni. Zaczęły się dla niej dni głodu i niepowodzeń. Miegdyby nie natknął się tam na artykuł o Janetce z jej fotografją, gdyby Janetka nie wyglądała na tej fotografji tak bardzo pociesznie — to nie grałaby w roku 1934 razem z Henry Garatem w filmie „Jej Wysokość całuje". Jest to już siedemnasta kreacja Janetki dla Foxa.

# SONATA.



Elissa Landi kreuje główną rolę w nowym filmie wytwórni „Columbia" p. t. „Sonata". Na zdjęciu widzimy artystkę, wypoczywającą na tarasie w swojej luksusowej willi w Santa Monica w Kalifornji. *Fot. „Columbja".*

# KAIN I ABEL

*(Mój wywiad z Kazimierzem Krukowskim).*



*Kazimierz Krukowski w filmie „Ułani ułani!"*



*Kazimierz Krukowski w filmie „Co mój mąż robi w nocy".*

Za kulisami teatru „Stara Banda" ruch gorączkowy, próby do następnej rewji w pełnym toku.

Przemykam się między schnącemi, świeżemi dekoracjami, przez deski pustej obecnie sceny do garderoby artystów.

Dostałem polecenie zrobienia wywiadu z p. Kazimierzem Krukowskim. Mam z nim pomówić o rewji, filmie, dotychczasowych jego pracach, zamierzeniach na przyszłość — jak to się zawsze robi w wywiadach.

Pukam dyskretnie do drzwi garderoby.

— Proszę!

— Dzieńdobry Panu, przychodzę tu w sprawie...

— Jak się masz, siadaj. Co słychać?

— Przychodzę do Pana w imieniu...

— Co za „w imieniu", o co ci idzie?

Sytuacja robi się niewyraźna. Przecież mam zrobić wywiad. — Przybieram zdecydowanie urzędowy ton:

— Chciałbym pana uprzejmie zapytać, szanowny mistrzu, o pańskie lata młodości, jaką drogą trafił pan na scenę, pierwsze wrażenia sukcesów scenicznych, o pańskiej obecnej pracy, zamierzeniach na przyszłość?

— Słuchaj co ty gadasz? Ja mam tobie opowiadać o mojej młodości?!

— Tak — odpowiedziałem ponuro — wywiad!

Spojrzał na mnie, jakby ze strachem i wyrecytował jednym tchem:

— Po skończeniu szkoły i studjach uniwersyteckich wstąpiłem do szkoły dramatycznej, pobierając jednocześnie lekcje śpiewu, miałem zamiar pracować w Operze.

— To ciekawe — zdumiałem się.

— Przecież wiesz o tem nie gorzej odemnie. Więc czego się dziwisz?

— To niema nic do rzeczy. Ja robię wywiad i muszę się w odpowiednich momentach dziwić, potakiwać, czy wzruszać. Ale proszę dalej.

— Przypadek sprowadził mnie do teatru rewji, gdzie zresztą debjutowałem wyłącznie w solowych, nastrojowych pieśniach. — Później zmieniłem ten genre na lekką piosenkę, następnie poświęciłem się też pracy reżyserskiej, prowadząc m. in. przez pewien czas teatr „Morskie Oko". Obecnie występuję w „Starej Bandzie". Grałem w kilkunastu filmach, w tym sezonie w komedji „Co mój mąż robi w nocy?". Co jeszcze? — jęknął.

Zgodnie z tradycją wywiadów, chcę zapytać o jego życie prywatne, rodzinne, gdy mi jednak odpowiada:

— Mam brata, ale...

Przerywam natychmiast. Lepiej nie ryzykować.

Siedzimy wpatrzeni w siebie złym wzrokiem. Jak Kain i Abel. Szukam więc prędko bardziej „neutralnego" ogólnego tematu.

— Co pan sądzi o tak szeroko rozwijającej się obecnie w[illegible] cy aktorów teatrzyków [illegible] dramatycznych i vice versa? — ryzykuję pytanie.

— Wywiad?

— Wywiad! — odpowiadam, nie patrząc mu w oczy.

— Dla aktora nie istnieje pojęcie „teatru" i „teatrzyków" w powszechnie przyjętej nomenklaturze. Dobry aktor będzie dobrym na każdej scenie, prawdziwy talent nie da się zamknąć w wąskich ramach „swojej specjalności".

Rozgadał się.

— Mamy zresztą tak liczne przykłady wymienionych wędrówek aktora, dość że wspomnę występy Jaracza w „Bandzie", Dymszy w Teatrze Polskim, a Modzelewska, Halama i wiele, wiele innych. Ja osobiście miałem w tym roku również propozycję do teatrów dramatycznych...

— Tak! — przerwałem niebacznie.

— Co tak?

— Wiem.

— No to poco pytasz? Przepraszam: poco szanowny pan redaktor pyta?

— Wywiad!

— Wywiad...

Zamilkliśmy obaj pod ciężarem tego słowa.

— Pańskie zamierzenia na przyszłość?

— Po obecnej rewji w „Bandzie" wyjeżdżam na dłuższy objazd po szeregu miast prowincjonalnych, potem będę kręcił jeszcze jeden film, a w zimie — zgodnie z paroletnią już tradycją — jadę do Krakowa, gdzie pozostanę przez okres Świąt i Sylwestra.

— Może jednak skończymy na roku 1934? — zgrzytnął zębami.

— Dobrze. Więc trochę o filmie?

— W moim nowym filmie wystąpię w odmiennej postaci. Będzie to dla mnie pewnego rodzaju eksperyment artystyczny. Rozstaję się tym razem ze swym typem szmoncesowym...

— Tak popularnym i doskonałym — rzucam pochlebnie.

Nawet nie podziękował za komplement.

— Jestem wytwornym baronem, amantem w monoklu, zamiast o „Lopku", śpiewam miłosne serenady. Dalej?

— Co pan sądzi w ogólności o polskim filmie?

— To, co się tworzy w naszych szczególnie trudnych warunkach i technicznych i finansowych, może zyskać tylko słowa największego uznania. Oczywiście nie wolno nam się bawić w porównania z filmem obcym, bo są to wartości zupełnie niewspółmierne, ale gdyby wszyscy malkontenci wiedzieli, jakiego wysiłku pracy, inicjatywy trzeba dla zrobienia jednego filmu, ile trzeba pokonać trudności, nie byliby skorzy do tak bezwzględnej krytyki.

— Mam jeszcze jedną prośbę — mówię na zakończenie.

— Proszę.

— Czy mogę prosić — zawahałem się — o zaofiarowanie mi... swej fotografji?

Trzasnęły drzwi garderoby. Zostałem sam.

Ciężko jest robić wywiad z... rodzonym bratem!

**S. Krukowski.**

# »JEDNA ZE 150.000« ...



*Słynny amerykański zespół girlsów Hoffmana.*
Francis C. Fuerst.



*Liljan Harvey była ongiś girlsą.*



*Girlsy Hoffmana.*
Francis C. Fuerst



Wszystko jedno, jak się będzie nazywała: Margaret, Katheleen czy Mae. Jest ona jedynie symbolem tej, która w przyszłości stanie się gwiazdą, a więc aktorką podziwianą przez publiczność całego świata. Ze 150 tysięcy tylko jedna, bo tak podają statystyki oficjalnego „biura werbunkowego" gwiazd General Casting Office, może marzyć, że zostanie wybraną i osiągnie tę rangę, której synonimem: sława, szczęście i powodzenie. O reszcie wogóle się nie mówi. Jest ich wprawdzie 149.999, liczba spora, mogąca zapełnić parę dzielnic niejednego wielkiego miasta, lub utworzyć małą republikę południowo-amerykańską, ale w tej chwili chciałbym odtworzyć dzieje tej „jednej wybranej".

Przybywa zatem do Hollywood, tego miasta zawiedzionych złudzeń, aby zagrać do filmu. Urodziła się... ale to obojętne gdzie. Może w Szwecji, jak Greta Garbo, lub w Niemczech, jak Marlena Dietrich, w Polsce jak Pola Negri, w Chinach jak Anna May Wong, lub zgoła w Ameryce. Mówiono jej, że jest ładna, powabna i zgrabna. Uwierzyła w to. Zaczęło się smutne wyczekiwanie przed atelier wszystkich wytwórni. Tymczasem kieszeń coraz próżniejsza, coraz bardziej trzeba oszczędzać, a często nawet głodować. — Wkońcu udało się. Angażują ją na próbę, za małem wynagrodzeniem.

Gra wszystko jedno co. Młodą dziewczynę na balu, płomiennooką hiszpankę, panienkę z okresu renaissance. Jest tylko jednym z wielu numerów. Może nawet nazywać się swojem własnem nazwiskiem, to nikomu nie przeszkadza. Napróżno jednak szukać będzie swego nazwiska i fotografji w pismach i magazynach. Niema swego szefa reklamy. Była jedynie jedną ze 150 tysięcy, która ma nadzieję, że... kiedyś stanie się gwiazdą. Flirtuje tymczasem z tak wartościowemi osobami, jak portjer w atelier, zdeklasowany amant, maszynista, czy operator. Jedni dawali jej informacje, inni tak wartościowe rady. Czuje się jeszcze jak osoba zbłąkana wśród nieznanego sobie zbiorowiska ludzi. Silniejszą czuje się dopiero wtedy, gdy jakaś znana gwiazda, przechodząc obok niej, zaczyna się jej przyglądać najsamprzód z pogardą, później z pobłażliwością, a wkońcu z nienawiścią. Od tej chwili egzystuje. Zaczynają się nią zajmować, zapraszać do biura, i wreszcie zajmuje się nią reżyser. Trzeba z nią nakręcić film? Ale co? Wszystko jedno co! Zawsze jest jakiś zapasowy scenarjusz, który trzeba wykorzystać. Do niej należy teraz być posłuszną, uśmiechać się, pokazując w uśmiechu białe zęby, umieć śpiewać, grać, tańczyć, umieć walczyć w odpowiednim momencie z tygrysem lub krokodylem, powtarzać po kilka lub kilkanaście razy sceny, które nie udały się. Wkońcu film gotowy. Oczywiście nie będzie kaprysić, jeśli ją poproszą o podpisanie kontraktu paroletniego. I oto jest już promowana na gwiazdę. Ma auta, willę w Beverly Hills, sekretarki, szoferów. Musi także wyszukać sobie wtedy męża. Nie będzie to na początek ani słynny aktor filmowy, ani miljoner. Musi to być ktoś bardzo skromny, gdyż reklamują ją jako sentymentalną. Zaczną rozpisywać się o niej magazyny, gazety, wszędzie ukażą się jej podobizny, zaczną rozpisywać się o jej miłostkach, o życiu, o wstrętach do reporterów, fotografów, o umiłowaniu spokojnego życia w małym domku zdala od ludzi i zgiełku miast. Po upływie roku będzie mogła się już rozwieść. Bankier, przemysłowiec złożą książeczki czekowe u jej stóp. Ale od nich będzie wolała słynnego amanta, którego odbije jakiejś gasnącej gwieździe. Miesiąc miodowy spędzi na Florydzie i nie pozostanie jej nic innego, jak używać życia, tak długo, aż znów nie pojawi się jedna ze 150.000, która zajmie jej miejsce. A więc historja się powtórzy. Nie będzie wtedy w stanie opanować swoich nerwów. Potrochu straci łaski u publiczności. Fotosy jej będą ukazywać się coraz rzadziej i nie będą tak interesować, jak kiedyś. Wtedy poczuje, że niema już nic do powiedzenia. Będzie miała zaledwie 30 lat, a będzie już stara, gdyż młodzi starzeją się prędko w świecie kina. Będzie grać zatem z łaski od czasu do czasu podrzędne rólki, i od czasu do czasu ukaże się jej fotografja w rubryce: „Gwiazdy, które zgasły".

Statystyka podaje, że jedna zwycięża na 150.000, ale statystyka nie wykazuje, jak długo ta jedna utrzymuje się na piedestale gwiazdy.

**Rein.**

## Znakomity pianista i pedagog prof. Zbigniew Drzewiecki w otoczeniu swych najlepszych uczniów.



Jeden z najświetniejszych pianistów polskich prof. Zbigniew Drzewiecki rozwija, obok rozległej działalności koncertowej w kraju i zagranicą, niezwykle owocną pracę pedagogiczną na terenie państwowego konserwatorjum muzycznego w Warszawie, oraz w innych miastach kraju. Na fotografji prof. Drzewiecki w otoczeniu najwybitniejszych swych uczniów, wychowanków tego konserwatorjum. Pierwszy od lewej Aleksander K a g a n, wybitny pianista, przebywający obecnie stale w Paryżu; trzeci Bolesław Kon, laureat wielu konkursów międzynarodowych, najwybitniejszy pianista polski najmłodszej generacji; ostatni — Roman Jasiński, obecnie profesor warszawskiego konserwatorjum, świetny muzyk i wirtuoz. Uczenicą prof. Drzewieckiego była również Róża Etkinówna, fenomenalna wirtuozka, przebywająca stale w Berlinie, oraz szereg ostatnich wychowanków, z pośród których talent Kazimierza Kranca zabłyśnie napewno szeroko. Jak wiadomo, profesor Drzewiecki piastował w roku szkolnym 1931/32 godność rektora konserwatorjum.



## *IDZIE ZIMA — ZAPRENUMERUJ „ŚWIATOWIDA"*

## PODRÓŻ PRZEDŚLUBNA.



Znana artystka filmowa Marianne Wilkelstern zaręczyła się z miljonerem Hubertem Wilsonem-Foxem i wyjechała z nim do północnej Norwegji na łososie. Na zdjęciu widzimy ich nad brzegiem górskiej rzeki. On trzyma w ręku potężną wędkę, uzbrojoną w kołowrotek, a ona hak. Na twarzy jej maluje się uśmiech zadowolenia. Złapała naprawdę grubą rybę, znacznie grubszą od łososia, bo rzadkiego w dzisiejszych czasach miljonera.

## JAK NAKRĘCANO „KLEOPATRĘ"?



*Henry Wilcoxon, który zadziwił cały świat swoją kreacją Marka Antonjusza w filmie „Kleopatra", żegna się z reżyserem Cecilem B. de Mille'm przed wyjazdem na triumfalne tournée po Ameryce. Film „Kleopatra" cieszy się obecnie rekordowem powodzeniem w Ameryce i Europie.* *Fot. „Paramount".*

Przystępując do studjów do swego najnowszego filmu „Kleopatra", Cecil B. de Mille kierował się mądrą zasadą: spiesz się powoli.

Zanim rozpoczęto nakręcanie samego filmu, de Mille musiał przez rok czasu prowadzić na miejscu, w Rzymie i Egipcie, w muzeach i archiwach, studja przedwstępne nad historją starożytnego Egiptu i Rzymu.

Olbrzymia masa szczegółów, jakich wymaga podobnie monumentalny film, doprowadziłaby każdego innego reżysera do rozpaczy. Inaczej było z de Millem.

Na pomysł nakręcenia filmu z życia Kleopatry, de Mille wpadł przed kilku laty, podziwiając Claudette Colbert w obrazie „W cieniu krzyża". Już wówczas doszedł do wniosku, że Colbert posiada idealne warunki dla kreowania roli Kleopatry.

Miast ograniczyć się do zwykłego scenarjusza, de Mille zmobilizował cały sztab ekspertów i przy ich pomocy rozpoczął gromadzenie niezbędnych materjałów.

Znajdująca się obecnie w rękach de Mille'a kolekcja z tego czasu, może uchodzić za najbardziej wyczerpującą.

Po ukończeniu studjów historycznych, de Mille rozpoczął poszukiwania za wykonawcami czołowych ról.

Do roli Marka Antonjusza i Juljusza Cezara, musiano znaleźć takich artystów, których postawa, gest i sposób mówienia, odpowiadały wiernie historycznym postaciom,

Wykonawcy do roli Marka Antonjusza poszukiwano na obu półkulach i dopiero po kilkomiesięcznych wahaniach zdecydowano się na zaangażowanie z Anglji znakomitego Henry Wilcoxona.

Rolę Juljusza Cezara oddano Wiliamowi Warrenowi.

De Mille zmuszony był spędzać długie noce w sali projekcyjnej, oglądać po trzy i więcej filmów pod rząd, aby upatrzeć najlepszych artystów do pozostałych ról.

Wynikiem tej mrówczej pracy, jest obraz, który przysporzy de Mille'owi jeszcze więcej sławy.

# W PRACOWNI APOLINAREGO GŁOWIŃSKIEGO.



Apolinary Głowiński: „Żołnierz polski", figura w bronzie z pomnika Marszałka Piłsudskiego.

Apolinary Głowiński, wychowaniec krakowskiej Akademji Sztuki, prowadzi cichy, lecz pracowity żywot w swej małej pracowni warszawskiej przy ul. Oboźnej. — Utalentowany artysta stworzył kilka poważnych dzieł w zakresie portretu. Gmach sejmowy zdobią biusty wyszłe z pod jego dłuta, marszałków Trampczyńskiego i Rataja. Ministerstwo oświaty zakupiło zaś pełen ekspresji portret St. Wyspiańskiego.

Pozatem dobrze są znane jego dzieła rzeźbiarskie, przedstawiające: gen. Hallera, Struga, Przybyszewskiego. Szmolcówną itd. Tarnopol zdobi już piękny pomnik Mickiewicza, wyszły z jego pracowni, obecnie zaś dla tego miasta wykańcza monumentalne dzieło, posąg kolumny Marszałka Polski Piłsudskiego.



Apolinary Głowiński: „Marszałek Piłsudski", fragment pomnika, który stanie w Tarnopolu.



Apolinary Głowiński w swojej pracowni w Warszawie.

Na 5 m. wysokości obszernym cokole wznosić się będzie postać Marszałka na koniu wys. 3 m. 40 cm. Po obydwu stronach piedestału umieszczone będą naturalnej wielkości figury legjonisty i żołnierza polskiego. Pomnik o wybitnie reprezentacyjnym charakterze stanie na placu Dominikańskim z wiosną przyszłego roku sumptem komitetu wojewódzkiego tarnopolskiej ziemi, powstałego z inicjatywy dowództwa 54 p. p. Na czele komitetu stoją: prezes Wacław Żeborski, inż. Abezyński, dyr. Bergelski i inni.

Prace architektoniczne wykona arch. inż. Olański.

**m. d. d.**



## JESIEŃ W SZCZAWNICY.



Szczególnie piękne i malownicze jest położenie Szczawnicy, leżącej w sercu Pienin, w najpiękniejszym zakątku Polski. Wielkiem uprzyjemnieniem pobytu są liczne spacery i wycieczki, które w porze obecnej — dzięki prawdziwej „polskiej złotej jesieni" są niezwykle atrakcyjne. Na zdjęciu widzimy malowniczy wjazd do Pienin.

## KILKA CHWIL Z CYBULSKIM.

Na lotnisku mokotowskiem w dniu zamknięcia Challenge'u — spotykam jasnowłosego „gwiazdora“ ekranu polskiego, Mieczysława Cybulskiego.

— Proszę sobie wyobrazić — mówi Cybulski — że ja taki zapalony wielbiciel lotnictwa — poraz pierwszy znalazłem się na lotnisku, w ciągu obecnych zawodów... Od szeregu bowiem tygodni nie wychodzę do późnego wieczora z dusznego atelier i pocę się w upale jupiterów. — Kręciłem naprzód pod reżyserją Znamierowskiego film osnuty na wypadkach 1905—1906 r., a ostatnio „Młody las“ pod reżyserja Lejtesa. — Obecnie wypoczywam, ale zdaje się, nie na długo, bo prawdopodobnie zacznę trzeci film w tym sezonie.

— Czy zadowolony pan z ról?

— Owszem, bo żadna z nich nie ma w sobie nic z cukierkowego amanta, którego to typu żywiołowo nienawidzę!.,. W jednym filmie gram dramatyczną rolę oficera rosyjskiego, a w drugim tworzę postać ideowego „sztubaka“, dziecka proletarjatu warszawskiego z epoki walk o polską szkołę... Mogę tedy grać, a o to mi specjalnie chodziło.

— A jak z teatrem?

— Rok pracy na scenie dał mi bardzo wiele, przedewszystkiem zrozumienie tego, jak bardzo trzeba pracować, aby stać się prawdziwym aktorem, godnym tej nazwy... Teatru porzucić nie zamierzam, pokochałem go szczerze... Mam w tej dziedzinie kilka różnych możliwości — narazie jednak jeszcze nie mogę powiedzieć, która z nich będzie zrealizowana. Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć muszę, że świetna reżyserka „Sprawy Moniki“ i „Dziewcząt w mundurkach“, Zofja Modzelewska zaproponowała mi, abym grał bardzo ciekawą rolę w nowej sztuce Marji Szczepkowskiej.

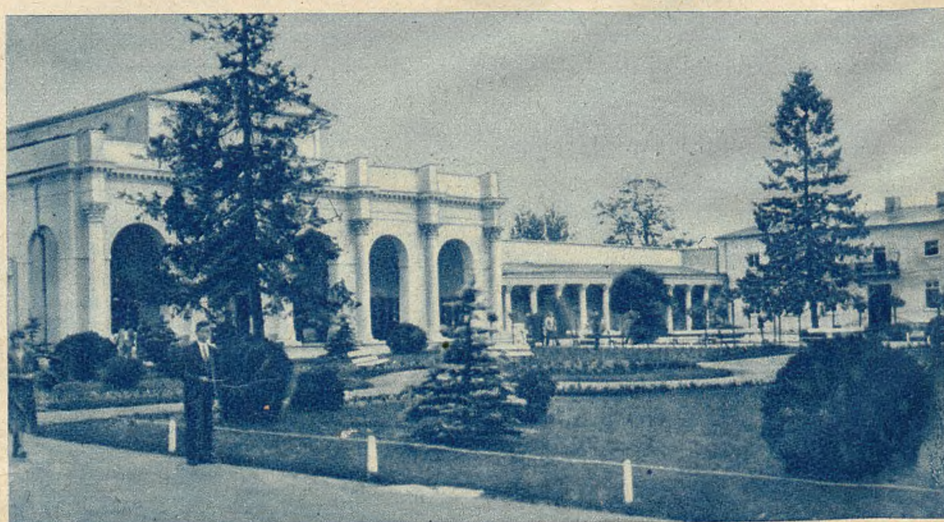
J. M.

## Z WYWCZASÓW NASZYCH GWIAZD.



Znana tancerka plastyczna Irena Prusicka wraz z Ireną Popielską, śpiewaczką operetkową i tancerką spędziły wakacje w Anglji, dzieląc czas swój pomiędzy występami w słynnym balecie Joosa a plażowaniem w miejscowości nadmorskiej Torquai.

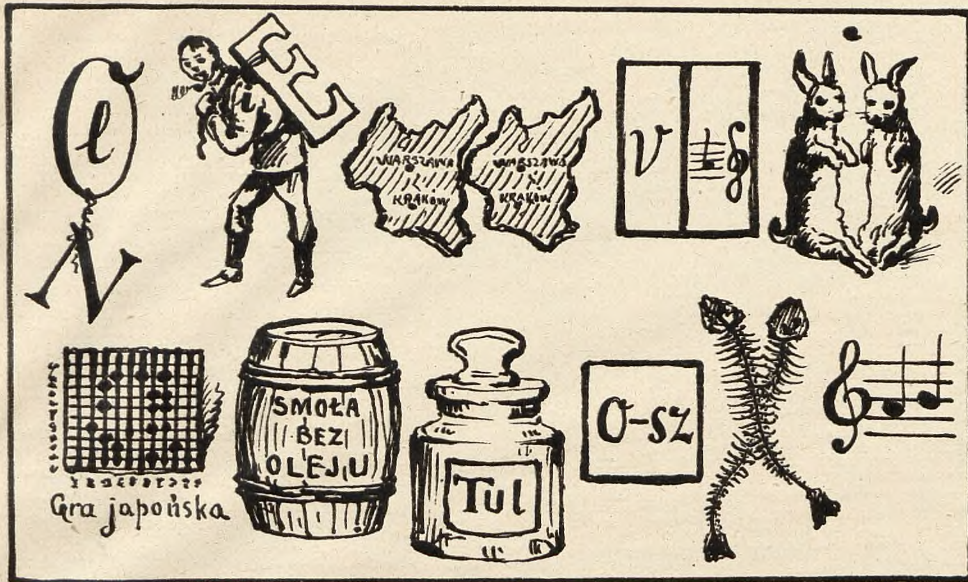
## Z Buska-Zdroju.



W Busku, pięknym zdroju ziemi kieleckiej, trwa obecnie sezon jesienny. Licznie zgromadzonym kuracjuszom od dłuższego czasu sprzyja piękna pogoda. Na zdjęciu front Zakładu Zdrojowego.

## REBUS.

Z. Tietza.




## NA LOTNISKU WARSZAWSKIEM.

SZARADA.

(uł. „Junona" — Warsz. Klub Szaradzistów).

Co to było? Mój Boże! Mój Boże!
Wtedy **osiem** lotnisku w Warszawie!
Moje pióro opisać nie może
tej radości i słów brak mi prawie!

Wszystkie **drugie-dziewiąte!** Moc ludzi!
Młodzież starcy, kobiety i dzieci!
Jaki zapał szalony się wzbudził,
gdy ujrzeli, że Bajan już leci!

Zakołysał się szczęściem tłum cały!
Czapki w górę! Torebki! **Raz-piąte!**
Zabrzmiał hejnał okrzyków wspaniały
gdy się zaczął przylotów początek!

**Szóści** — których nie było tam z nami
wy nie wiecie, co wtedy się działo!
Jak nam oczy świeciły się łzami!
Jak się cudnie zwycięzców witało!...

Gdy czekając tak długie godziny
**siedem-osiem** się z lęku i trwogi,
Czy przybędzie ten brat nasz jedyny?
Czy doczeka zwycięstwa chwil błogich?

To się potem tak serce rozpala,
że je trudno powstrzymać w radości!
Więc gdy polski samolot hen zdala
zobaczyli — szał w sercach zagościł!

I przybyły te ptaki błękitne,
**pierwsze** orły z podniebnych przestworzy!
Dopełniły swej misji zaszczytnej
a kraj serce im swoje otworzył!

Tak jak pragnął **Czwór-siódmy** — tak właśnie
nam się stało! O cześć Wam Polacy!
Zapał przez Was wzniecony nie zgaśnie!
Odpocznijcie w spokoju po pracy!

Przyglądamy się dzisiaj w podziwie
Waszych zasług rozlicznych szeregom
bo od **sześciu** do **dziewięć** uczciwie
**raz-dwa-trzeci Czwartego-piątego!**

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Swiatowida" przeznacza **trzy nagrody.**

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 30 XI 1934.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 6 października 1934 wraz z załączonym kuponem.

## Trafne rozwiązanie zagadek z Nru 37 nadesłali:

Miecz. Marcinkowski, Mirachowo; J. Maziarz, Ozorków; Jan Maziarz, Ozorków; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; M. Maziarz, Ozorków; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Karol Suchanek, Węgierska Górka; Witold Grzęda, Gniezno; **Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn (zł 20.—)**; Lena Ponomarenko, Bielany; Zofja Łaszcz, Warszawa; W. Rzemyszkiewicz, Leszno; Lidja Sasówna, Kraków; dr Stefan Łobacz, Hrubieszów; J. Krynicki, Kupiczów; Czesław Kozłowski, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Stanisław Fojcik, Szopienice;; Janka Markowska, Warszawa; Władysław Jankowski, Żywiec; Józef Czołba, Poznań; Antoni Jordan, Kraków; Konstanty Miłkowski, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Helena Łosowska, Kraków; Anna Iwaszkiewiczówna, Myślenice; Józef Gołębiowski, Kraków; Roma Schützowa, Biała-Wielka; Wanda Sobecka, Poznań; S. Jastrzębski, Wilno; **Zygmunt Michalak, Hrubieszów (zł 10.—)**; Oleńka Tańska Wilno; Stefan Wołczak, Żywiec; **Helena Kalenkiewiczowa, Malecz** — (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. X. 1934); „Hajot", Łódź; Wanda S.; „Filek z Baranowicz"; Jan Badura, Szopienica; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Wiktorja Kowalska, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Marja Strubel, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; inż. Z. Słowikowski, Warszawa.

Nagrody otrzymali pp. Bronisław Kaczmarczyk, Wolsztyn (zł 20.—), Zygmunt Michalak, Hrubieszów (zł 10.—) i Helena Kalenkiewiczowa, poczta i maj. Malecz, woj. Poleskie (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1 do 31. X. 1934).

Nagrody pieniężne redakcja „Światowida" prześle niebawem.

## Rozwiązanie z Nr. 37.

**REBUS: Po powodzi z ofiarami spiesz dobrodziej!**

**REBUS: Koniec wałkoniu, leniuchowania! Chwile pracy nadchodzą.**



## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**„NUMA OL-AS" — KRAKÓW.** Zmienione adresy otrzymaliśmy i przekazaliśmy Sądowi Konkursowemu. Ścisłej daty ogłoszenia wyników Konkursu nie możemy jeszcze podać, lecz przewidujemy, że ogłoszenie to nastąpi niebawem.

**„PURPUROWY MAK" — WILNO.** 1) Odpowiedź w sprawie ogłoszenia wyników Konkursu, jak pod „Numa Ol-As". 2) Do zmiany w „krętaczu".

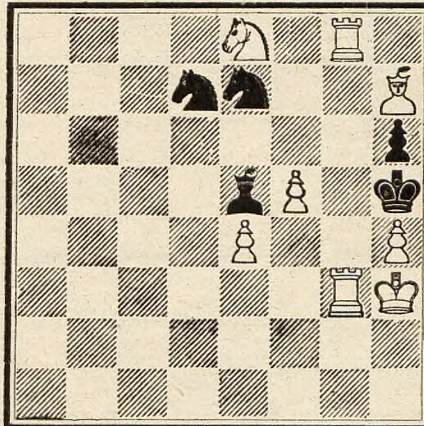


## DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Miecz. Gałuszki.

L. Scheinhütte (II nagr. w konkursie „Schachecho" w r. 1933).

Czarne: Kh5, Ge5, Sd7e7, piom: h6 (5).



Białe: Kh3, Wg38, Gh7, Se8, piony: e4, f5 (8).
**3-chodówka.** 8 + 5 = 13.
**Mat w 3 posunięciach.**

**Rozwiązanie 3-chodówki L. Scheinhütte: 1. W—h8!; I. 1... G×h8 2. W—g7 i 3×; II. 1... S—f8 2. f6 i 3×.**

### PARTJA.

Białe: **Stahlberg** Czarne: **Dr Naegeli**

**grana w międzynar. turnieju w Zurychu br.**

**Gambit hetmana.**

| | |
|---|---|
| 1. d4 S—f6 | 15. W×a8 G×a8 |
| 2. c4 c6 | 16. G×b5 G×e4 |
| 3. S—f3 d5 | 17. S—e5 H—c7 |
| 4. e3 e6 | 18. S—c3 G—a8 |
| 5. G—d3 Sb—d7 | 19. S×d7 S×d7 |
| 6. 0—0 d×c4 | 20. d×c 0—0 (4) |
| 7. G×c4 b5 | 21. b4 S—e5 |
| 8. G—d3 a6 | 22. f4 S—g6 |
| 9. a4 G—b7 (1) | 23. G—d3 f5 |
| 10. e4! H—b6 (2) | 24. G—c4 W—f6 |
| 11. H—e2 G—e7 | 25. H—a2 H—b7 |
| 12. G—g5 h6 | 26. b5 G×c5 |
| 13. G—e3 c5 (3) | 27. G×c5 **Czarne poddały się.** |
| 14. a×b5 a×b5 | |

**UWAGI:**

(1) Należało grać 9... b4, aby po 10. a4 móc grać c5!

(2) I w tem położeniu korzystniejszem było 10... b4.

(3) Czarne w przeświadczeniu, że stoją gorzej, próbują w sposób radykalny rozwiązania pozycji co w następstwach przyspiesza ich przegraną.

(4) 20... G×c5 21. W—d1!



### Uważający małżonek.



*— Moja żona życzy sobie: płaszcz z lamparta, dywanik z tygrysa, buciki z węża i torbę krokodylową...*

### Przezorny.



*KELNER: Pan pozwoli?*
*GOŚĆ: Chwileczkę, zobaczę tylko, jak ten pan obok zareaguje na grzybki...*

### Interesy.



*— Mój ojciec zbankrutował i zwarjował...*
*— Zapewne pan teraz obejmie jego wierzycieli?*
*— Ja? Przecież ja nie zwarjowałem!..*

### Nieodrodny syn.



*— Przecież tato w swej młodości też robił długi...*
*— Tak, ale wówczas płacił je mój ojciec...*


SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.209 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie

# MALOWNICZA BELGJA.



... Belgji. Na pierwszym planie most „Pont des Trous“, w głebi wieże katedry romańskiej z XII-go wieku.